Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 10 zł.

wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV | Łódź, 16 listopada 1947 r. | Nr 44 (123)

B. D. Grek ow

HISTORIA CHŁOPÓW W ROSJI

Próba periodyzacji

B. D. Grekow, jeden z czołowych historyków sowieckich, członek Akademii Nauk; wybitny znawca historii chłopów i zagadnień gospodarki rolnej (specjalnie do wieku XIV); autor świeżo wydanej książki „Historia włościaństwa na Rusi od czasów najdawniejszych do wieku XVII (Moskwa, 1947, Wyd. Akademii).

Praca niżej drukowana ukazała się w naukowym miesięczniku rosyjskim „Woprosy istorii" (nr. 9).

Rozstrzygnąć zagadnienie periodyzacji procesu społeczno-historycznego znaczy to: ustalić rozróżnienie jakościowe kolejnych etapów jego rozwoju, czas zanikania pewnych zjawisk i występowania innych; odkryć przyczyny i skutki tych przemian. W innym sformułowaniu: ustalić konkretnie dialektykę podstawowych wytycznych badanego procesu.

W danym wypadku zamiarem moim jest ustalenie okresów w historii włościan na Rusi od najdawniejszych czasów, t. j. od czasu pojawienia się włościaństwa jako klasy społeczeństwa feodalnego, do ustalenia się instytucji pańszczyzny.

Mamy do dyspozycji próbę periodyzacji historii włościan w epoce feudalnej dokonaną przez Marksa na przykładzie tych krajów Europy Zachodniej, które wcześnie obaliły feodalny ustrój społeczny i w XV—XVI w. poczęły przechodzić do ustroju kapitalistycznego (p. K. Marks „Kapirał", t. III, rozdz. 47 — 1932).

Szereg uwag, poczynionych przez Marksa w odsyłaczach do „Kapitału" i w korespondencji z różnymi osobami, a przede wszystkim z Engelsem, pozwala nam twierdzić, że Marks podobnie jak Engels, uważał za konieczne inaczej traktować losy włościaństwa w części Europy rozciągającej się na wschód od Łaby, gdzie feodalizm ustąpił miejsca kapitalizmowi dopiero w w. XIX.

W swej gotowej do druku książce „Włościanie na Rusi" postawiłem sobie za zadanie zbadania historii włościan w Rosji jako właśnie jednego z tych krajów, gdzie stosunki feodalne przetrwały do w. XIX.

Dla historyka badającego epokę feodalną w dziejach danego kraju, historia włościan jest najważniejszym problemem. Włościaństwo w społeczeństwie feodalnym to podstawowa klasa, wytwarzająca dobra niezbędne dla życia całego narodu, klasa, której uzależnienie od właścicieli ziemskich jest charakterystycznym rysem feodalnego systemu produkcji.

Zrozumiałe zatem, dlaczego we wszystkich krajach literatura zagadnień włościańskich zajmuje ze wszech miar znaczne miejsce.

Ponieważ historia włościan nie była nigdy pozbawiona znaczenia politycznego, w badania te często wplatają się elementy interesów klasowych. Wystarczy choćby wziąć pod uwagę zagadnienie, czy włościanin posiadał dawniej ziemię. Ileż niepokojów przeżyli z tego powodu rosyjscy obszarnicy w przededniu zniesienia pańszczyzny i ileż zamętu wniosło w naukę rozstrzygnięcie tego zagadnienia, w sposób odpowiadający interesom właścicieli ziemskich. Chcieli oni, aby włościanin nigdy nie posiadał ziemi, aby był koczownikiem, który osiadał na ziemi należącej do pana w charakterze czasowego sublokatora — dzierżawcy.

Obszarnik dawnej Rusi był zdaniem wielu autorów tak humanitarny i delikatny, że pozwalał sobie jedynie na zajęcie zupełnie bezpańskiej ziemi, na którą jak doświadczony pszczelarz ściągał rój koczowniczych oberwańców pozwalając im odkarmić się na niej.

Z taką koncepcją możemy spotkać się u większości historyków włościaństwa rosyjskiego. Rozporządzanie ograniczoną ilością faktów, brak prawdziwie naukowej teorii, mogącej skierować badacza na trafną drogę, były przyczyną faktu, że w nauce bardzo często rozwiązywano te zagadnienia w myśl interesów obszarników.

Były i inne teorie, dążące do wykazania, że psychika chłopa jest już tak ukształtowana przez naturę, że pragnie on tylko pańszczyźnianej uległości, że w niej jedynie widzi swe przyrodzone położenie i dobro społeczne. Kierunek ten został stworzony przez Petrażyckiego. W naszej nauce reprezentował go P. E. Michajłow. Przykładów mniej oryginalnych teorii w naszej historiografii zagadnień włościańskich można zacytować niemało.

Próby wyświetlenia historii włościan ruskich (rozumiejąc pod terminem „ruski" całą Ruś, niegdyś zjednoczoną, potem rozbitą na Ruś Wielką, Ruś Białą i Ukrainę) są liczne i różnorodne.

Badanie zagadnienia rozpoczęło się dawno. Już publicyści moskiewscy pierwszej połowy XVI w. rozstrzygali po swojemu zagadnienia chłopskie. W wieku XVIII, spotykamy poważne próby naukowego rozstrzygnięcia problemu. W miarę zaostrzania się walki klasowej wzmaga się napięcie w pracy nad historią włościan. Wskutek tego rząd Aleksandra I, w r. 1818 polecił aby w dziennikach i oddzielnych dziełach nie publikowano prac atakujących, czy broniących zagadnienia „wolności, czy niewolnictwa chłopów" tak rosyjskich jak i zagranicznych. Wśród następnych zarządzeń tego typu należy wymienić zakaz z r. 1849, by profesorowie w wykładach nie wyrażali i „w nieumiarkowanych słowach żalu wobec położenia chłopów pańszczyźnianych" ani nie starali się wykazać, że zmiana w stosunkach chłopów z właścicielami ziemskimi by aby pożyteczna dla państwa.

W tych warunkach naukowe opracowanie historii włościan w w. XIX było niezmiernie utrudnione. Dopiero w przeddzień zniesienia pańszczyzny w r. 1858 poczęły się pojawiać specjalne badania na ten temat.

Moim obecnym zamiarem nie jest nakreślenie przeglądu historiografii tego obszernego zagadnienia. Pragnę zatrzymać się na tych stronach historii włościan, które mogą nam pomóc w ustaleniu jej właściwości i [illegible] dzeniu zgodności z ogólnymi prawami rozwoju historii włościan w tych krajach, które Marks geograficznie określił jako leżące „na wschód od Łaby".

W tym miejscu muszę wspomnieć o istnieniu nieopublikowanej jeszcze niestety pracy S. D. Skazkina, gdzie autor dał udaną mym zdaniem, próbę teoretycznego uzasadnienia wyróżnienia kolejnych etapów historii włościan Europy Zachodniej.

W swej wyżej wspomnianej książce „Włościanie na Rusi" pragnąłem opracować tę część zagadnienia, która nie została oświetlona przez Skazkina. W tym artykule uważam za konieczne zwrócić uwagę tylko na jedną, co prawda jedną z najistotniejszych stron zagadnienia — na sprawę periodyzacji historii włościaństwa ruskiego.

Przede wszystkim wydaje mi się niezbędnym ustalenie najdawniejszej, dostępnej dla badania bazy gospodarczej, która bez wątpienie określała rolę chłopa w produkcji również i w czasach późniejszych. Od rozstrzygnięcia tego zagadnienia zależy całe dalsze rozumienie historii włościan.

Zmuszony jestem powrócić do całkiem już wyjaśnionego zagadnienia, gdyż ostatnio znów podniosły się głosy w obronie dawno już przebrzmiałej i bezpodstawnej teorii, że „dawna Ruś to kraj polowania i handlu, gdzie uprawa ziemi nie odgrywała żadnej znaczniejszej roli".

Według mnie nie ma najmniejszej wątpliwości, że właśnie uprawa roli była głównym zajęciem nie tylko Słowian, szczególnie wschodnich, lecz i plemion zamieszkujących Europę Wschodnią przed Słowianami. Mam tu na myśli nieznaną nam ludność Europy Wschodniej oraz późniejszych Scytów - oraczy w dwóch odmianach: georgoi i aroteres. O tych ostatnich mówi zupełnie jasno Herodot i jego informacje są całkowicie potwierdzone danymi innych, tak pisemnych, jak i nie pisemnych — archeologicznych zabytków. Kulturę „trypolską" wspaniale wyjaśnił od interesującej nas strony T. S. Passek.

Jeśli Scyptowie - oracze byli rolnikami, to i ich następcy — Słowianie Wschodni nie mogli nie znać uprawy roli. Niewątpliwie — możemy uznać uprawę roli za podstawowe zajęcie Słowian Wschodnich.

Następnie, aby przygotować grunt dla rozstrzygnięcia zagadnienia, od jakiego właściwie momentu możemy mówić o włościaninie jako o gospodarzu, prowadzącym samodzielnie swe gospodarstwo rolne, musimy koniecznie zapoznać się z techniką uprawy roli i związanymi z nią silnie stosunkami społecznymi w najdawniejszej, dostępnej naszym badaniom epoce.

Mamy tu do dyspozycji dostatecznie udowodnione rozważania archeologów. P. N. Tretiakow („Przyczynki do historii plemion górnego Powołża w pierwszym tysiącleciu naszej ery" — str. 83—85, — 1941) zajmujący się specjalnie historią Europy Wschodniej w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą i w pierwszym tysiącleciu naszej ery, dochodzi do wniosku, że ustrój rodowy z gospodarką kolektywną i uprawą roli na porębach zaczął ustępować miejsca bardziej postępowej formie stosunków społecznych w przybliżeniu w III—IV stuleciu pierwszego tysiąclecia naszej ery. W tym czasie osiedla warowne ustępują miejsca niewarownym osadom, powstają związki społeczne w rodzaju przymierzy plemion, co mówi o upadku ustroju rodowego. Od IV - V stulecia zaczynają się pojawiać nowe formy podziału pracy i zaczątki produkcji rzemieślniczej, ujawniają się oznaki istnienia wymiany między ludnością sąsiadujących osad, pojawia się orna uprawa roli. Dlatego nic nie może być naturalniejsze i prawdopodobniejsze od tego, o czym donosi Kronika Nowogrodzka w pocz. XII w. — o istnieniu w tym czasie na Rusi trójpolówki — przypuszczalnie nawet i wcześniej.

Wydaje mi się, że oponent mój — P. P. Smirnow próbował zbyt prosto obalić moje wywody na ten temat, gdy w swoim artykule „Utworzenie scentralizowanego państwa rosyjskiego" pisał: „Trudno zgodzić się z B. D. Grekowem w tym, jakoby w Ziemi Nowogrodzkiej w XII w. stosowano trójpolówkę. Wzmianka w kronice Nowogrodzkiej pod r. 1127 o oziminie i zbożach jarych świadczy tylko o zasiewach w jesieni i wiosną, ale nie mówi ani o trójpolówce ani o dwupolówce" („Zagadnienia historyczne" Nr 2—3, za r. 1946 — str. 55). O czym zatem mówią zasiewy oziminy i zbóż jarych jeśli nie o trójpolówce? Mój oponent tego nie wyjaśnia.

Należy wziąć pod uwagę, że spostrzeżenia P. N. Tretiekowa dotyczą górnego Powołża tj. obszaru bardziej zacofanego w rozwoju w porównaniu ze środkowym i dolnym obszarem naddnieprzańskim.

Wszystko to pozwala wnioskować, że pewne objawy istnienia społeczeństwa klasowego wśród Słowian Wschodnich wystąpiły na długo przed utworzeniem Państwa Kijowskiego. Szereg danych, które starałem się przytoczyć w swych innych pracach pozwala mówić o pierwszym politycznym związku Słowian Wschodnich, o przymierzu plemion w końcu VI wieku.

W społeczeństwie klasowym włościaństwo zajmuje określone miejsce. Ekonomiczne położenie włościanina, wyrażające się w tym, że jest on drobnym posiadaczem, rolnikiem, samodzielnie prowadzącym swe gospodarstwo łącznie z domowym rzemiosłem, nie zmieniła się na przestrzeni całej historii włościan jako klasy poczynając od najdawniejzsych czasów. Na przestrzeni tej historii ulegają tylko zmianie stosunki między włościaninem a właścicielem ziemskim.

Wyłącznie od momentu, w którym wspólnota rodowa ze swym kolektywnym gospodarstwem przekształciła się we wspólnotę sąsiedzką, z indywidualnym władaniem ziemią i indywidualnym gospodarstwem, można mówić już nie tylko o uprawie roli i rolniku, ale o włościaninie, wolnym członku włościańskiej wspólnoty sąsiedzkiej.

Czy zachowały się jakiekolwiek ślady czasów, gdy wolna wiejska ludność rolnicza stanowiła naród? Oczywiście. Ślady tych czasów mamy w zachowanych zabytkach pisemnych — przede wszystkim w „Ruskiej Prawdzie". Mamy wyraźne odbicie tych czasów i w języku.

Istnieje prastare słowo „smerd" pochodzące od rdzenia „merd" — człowiek. Rdzeń ten ma zadziwiająco szeroki zasięg: irańskie i tadżyckie mard, merd, możliwe, że i w językach fińskich mort, murt , stąd ud + murt, Mord-wa. Wszędzie słowo to oznacza człowieka, ludzi.

Z tego powodu pisał patriarcha słowianoznawstwa Szafarik: „Staroruskie smerd (smerd = rusticus), mordanica (servitus), winno być porównane z nazwą narodu Mordwa, mordwija (rdzeń obydwóch słów to perskie merd — człowiek, mężczyzna)" (Szafarik P. — „Słowiańskie starożytności" — t. I. str. 93 — 1837). Takie porównania wywodził A. A. Szachmatow: „Mordwijskie mirde (mężczyzna) awestyjskie mereta, nowoperskie mard (człowiek)", (Szachmatow A. — „Wstęp do kursu historii języka rosyjskiego", str. 25 — 1816). Tę opinię potwierdził na koniec swym autorytetem N. J. Marr (Marr N., Prace wybrane, t. III, str. 20, 22 t. V, str. 527 i in.). Co prawda istnieją i inne interpretacje pochodzenia słowa smerd (Miklošic, Etimologisches Wörterbuch, 1886, dopuszczał możliwość pochodzenia tego słowa od perskiego merd, wolał jednak wywodzić je od „smerd" — „smerdet").

Nie popełnimy omyłki, jeśli przyjmiemy teorię Marra, Szachmatowa i Szafarika. Takie rozumowanie tego słowa zbiega się w zupełności z naszym wyobrażeniem o ewolucji stosunków społecznych i związaną z tym terminologią.

Jedno to słowo zachowane na ogromnej przestrzeni od Odry do Iranu, od Morza Czarnego do krajów nadbałtyckich, zmusza nas do poważnego zastanowienia się nad dawnymi związkami między narodami Europy i Azji. Nie stawiam sobie za cel prześledzenia ogólnej ewolucji tego terminu, zatrzymam się tylko na jego ewolucji w Rosji.

Jeśli w społeczeństwie przedklasowym do czasu powstania Słowian, słowo to oznaczało człowieka w ogóle, to w procesie formowania się Słowiańszczyzny i wydzielenia z masy ludzkiej warstwy bogatszej, o większym znaczeniu, tj. już w procesie powstawania klas u Słowian Wschodnich dla oznaczenia członków warstw wyższych, potrzebne były nowe słowa. Takie słowa pojawiły się — dla oznaczenia kupca wystąpiło słowo „gość", dla bogatego, wielkiego posiadacza ziemskiego „boliarin" — „bojarin", dla sługi książęcego — drużynnika — kniaź muż" — „książęcy człowiek".

Masa narodu, z której wyłonili się „goście", bojarowie, „ludzie książęcy", pozostała podstawą społeczeństwa i zachowała starą dawną nazwę — smerdów. Stopniowo w miarę zwiększania się dystansu między wyższymi warstwami społeczeństwa a wiejską rolniczą masą słowo „smerd" zaczyna nabierać odcienia pojoratywnego, nawet ubliżającego i kojarzy się ze słowami „smorod" (smród), „smerdet" (śmierdzieć).

Podobna ewolucja zaszła wg. słów akad. W. Struwe w Egipcie w odniesieniu do słowa „rome"; początkowo oznaczało ono człowieka w ogóle, później — w społeczeństwie już klasowym, słowo „rome" poczęło oznaczać sługę, zależnego, poniżonego społecznie człowieka.

Można tu postawić mi zarzut, że to rozważania trochę abstrakcyjne. Po pierwsze żadna nauka nie może się obejść bez konstrukcji teoretycznych, po wtóre konstrukcja ta jest logicznie poprawna i nie nasuwa żadnych wątpliwości natury ontologicznej. Ta drogą ustaliliśmy już częściowo punkt wyjścia badań nad historią włościan na Rusi, a częściowo przesądziliśmy i pojmowanie zagadnienia smerdów, do tej pory wywołujące rozbieżności w naszej nauce.

Smerdy — to masa wiejskiej, rolniczej ludności. Tym wyjaśnia się rozpowszechnienie terminu na tak ogromnym obszarze. Mamy podstawy, aby wydzielić jako osobny okres epokę niezależności ludności wiejskiej, przyznając przy tym, że chociaż jest on mało dostępny badaniom, tym nie mniej istnienie jego nie może ulegać najmniejszej wątpliwości; zbyt wiele istnieje na to pośrednich dowodów faktycznych i rozważań teoretycznych.

Dla konkretnego zobrazowania dalszej historii wiejskiej ludności rolniczej jako klasy poniżonej, należy koniecznie liczyć się z tym, że powstanie klasy panującej możliwe było tylko przy posiadaniu siły roboczej, jedynie władanie nią mogło uczynić człowieka bogatym, wynieść go ponad klasę, zapewnić mu władzę polityczną. Taką siłą w tych zamierzchłych czasach mogli być i byli jedynie patriarchalni niewolnicy. Oni pracą swą żywili pana, utrwalili jego przewagę materialną, uczynili go dostatecznie potężnym, aby mógł utworzyć swą drużynę wojenną, przy pomocy której rozszerzał swe obszary ziemskie i uzależniał od siebie osiadłą na tej ziemi ludność, do tej pory zupełnie wolą, żyjącą we wspólnotach.

Nie należy zapominać, że proces wyodrębnienia się spośród członków wspólnoty grupy możnych jest tylko częścią ogólnego procesu wzrostu nierówności majątkowej jako nieuniknionego następstwa istnienia własności prywatnej. Nie należy zapominać, że skutkiem tego procesu pojawili się nie tylko bogaci ludzie w warstwach wyższych, ale i zubożeni w niższych i tych ostatnich nędza zmusiła do zaprzedania się w niewolę, jak to w swoim czasie zauważył W. I. Lenin.

W ten sposób można stwierdzić, że zwięk-

szenie kadr siły roboczej szło dwiema drogami: drogą przymusu pozaekonomicznego i ekonomicznego. Do niewolników dołączyli się najemnicy a następnie i smerdy. Tak zmieniał się skład warstwy służebnej, stawał się coraz bardziej złożony. Jeśli wyodrębniony warunkowo pierwszy okres w historii ludności wiejskiej jest mało dostępny istotnym badaniom, to drugi jest dostatecznie jasno oświetlony w naszych zabytkach pisemnych.

Ten drugi okres charakteryzuje istnienie władania ziemią przez pana, eksploatacją warstwy służebnej, składającej się początkowo z patriarchalnych niewolników, wchodzących wówczas w skład „familia“, z biegiem czasu uzupełnionej przez zrujnowanych wychodźców ze wspólnot, na koniec nawet przez smerdów, zaliczonych tutaj drogą przymusu pozaekonomicznego. Warstwa służebna dostarczała panu środków na utrzymanie tak jego rodziny jak i pocztu sług — przeważnie wojowników.

Jest to okres panowania „prymitywnych — zaczątkowych form czynszu (p. K. Marks — Kapitał, t. III, cz. 2 — str. 140, 267, 270) ściąganego bezpośrednio na drodze przymusowej przez właściciela ziemskiego lub jego przedstawiciela. Okres ten rozpoczął się w momencie, gdy pojawiła się eksploatacja pracy warstwy służebnej, a więc na b. długo przed powstaniem Państwa Kijowskiego. O warstwie służebnej wspomina się we wcześniejszej redakcji Ruskiej Prawdy. Mimo, że funkcje jej nie są tam ustalone, nie trudno się domyśleć dla jakich celów istniała.

W Prawdzie Jarosławiczów z połowy XI w. termin-warstwa służebna („czeład“) odsłonięty został w swej konkretnej treści: — to grupa niewolników, najemników i (z pewnymi zastrzeżeniami) smerdów.

Ten skład warstwy służebnej mówi o poważnych przemianach w ekonomicznym i społecznym życiu kraju. Ponieważ smerdy poczęli równać się z warstwą służebną należy przypuścić, że w XI w. kończy się ten okres, w którym istnienie warstwy służebnej było charakterystyczną formą eksploatacji cudzej pracy.

Można tu widzieć przejawy okresu przejściowego od początkowej formy czynszu w robociźnie do czynszu w naturze, który niezupełnie wypiera formę poprzednią, ale usuwa ją na drugi plan. Przewaga czynszu w naturę znamionuje przejście stosunków społeczno-politycznych na wyższy stopień. Zachodzi pytanie kiedy i jak dokonuje się to przejście na Rusi?

Niestety nie mamy możności dać z pełną dokładnością odpowiedzi na to pytanie. — Wiadomo, że w Polsce i na Rusi Halickiej w XIV w. Statut Wiślicki zastaje już czynsz w naturze jako zjawisko powszechne i nie nowe. „Lustracja Ziemi Kijowskiej“ z 70 lat w. XV mówi o tym, że w drugiej połowie XV w. w krajach naddnieprzańskich czynsz w naturze poczyna już ustępować miejsca wtórnej pańszczyźnie i jest w stosunku do niej uważany za coś przestarzałego. Nowogrodzkie księgi z drugiej połowy XV w. dają świadectwo pełnej przewagi czynszu w naturze z tendencją do zamiany go na czynsz pieniężny.

Materiały z drugiej połowy XV w. mówią o nowym przełomie w historii gospodarczej Rusi a następnie i w historii tak posiadaczy ziemskich, jak uzależnionego od nich włościaństwa.

Tak zarysowują się słupy graniczne trzeciego okresu historii gospodarki i zależnej ludności wiejskiej — w przybliżeniu od XII—XIII w. do połowy XVI. Jest to okres przewagi czynszowego systemu eksploatacji zależnego włościaństwa.

Od połowy XVI w. (znów oczywiście w przybliżeniu) pojawiają się oznaki zanikania czynszu w naturze, zamiany go na czynsz pieniężny. W tymże czasie — co jest charakterystyczne tylko dla krajów europejskich, leżących na wschód od Łaby — ma miejsce ze wszech miar godny uwagi nawrót do pańszczyzny, wywołany żądaniami rynku, warunkujący z kolei wielkie przemiany w ekonomicznej i prawnej sytuacji włościan.

W tym czasie skład zależnej i niezależnej ludności wiejskiej zmienia się tak widocznie, że termin „włościanin“ staje się zbyt ogólnikowy i niejasny. Zmiana w sytuacji włościan w tym czasie była tak uderzająca, że ani jeden z mych poprzedników nie mógł przejść obok niej obojętnie, choć nie mogli wyjaśnić pochodzenia samego zjawiska. Dlatego, przy wszelkich próbach zorientowania się w tak skomplikowanej sytuacji, wyłaniały się ogromne trudności, w których nierzadko gubili się nawet poważni badacze.

Ten czwarty już z kolei okres w historii zależnej ludności wiejskiej kończy się momentem ukształtowania instytucji pańszczyzny. Na tym okresie i ja zakończyłem swą wyżej wymienioną książkę. (c. d. n.)

B. D. Grekow

Tłumaczyła **Maria Janion**

W OSTATNIM 43 (122) NUMERZE „WSI“ z dnia 9 listopada 1947 r.:

Jerzy Tepicht — Sojusz robotniczo-chłopski w oczach peperowca; **Anna Kamieńska** — Przed Zjazdem Związku Literatów; **Julian Kataj** — W sprawie agraryzmu; **Stefan Gierowski** — Rozmowa o Śląsku i malarstwie nowoczesnym; **Klemens Oleksik** — Wiersze: „Na pobojowisku“, „Na posterunku“, Najazd czołgów“, Współcześni“, „Powitanie wojska“ „Na odpuście w miasteczku“; **Józef Pogan** — Kopanie; **Stanisław Baran** — O architekturze w budownictwie wiejskim; **Wypowiedzi z terenu** — Organizacja czytelnictwa na wsi; **Władysław Blachut** — Potrzeby wsi w planie inwestycyjnym; **Józef Kapuściński** — Uzupełnienie „Wsi doskonałej“. **Fakty i zadania: Piotr Chmura** — Ignara deklaracja wychowawcza; **Piotr Pigwa** — O „duchu“ wypowiedzi Jana Duszy; **Witold Jedlicki** — Dokument zbrodni; **Lech Budrecki** — Zabawa w humanizm.

Maria Żmigrodzka

ROZWÓJ WIEDZY O LITERATURZE

(Po zjeździe Kół Polonistycznych)

Zagadnienie celu istnienia i form działalności studenckich kół naukowych nie zostało jeszcze dotychczas należycia postawione, zarówno przez czynniki, normujące tok pracy kulturalnej, jak i przez samą młodzież. Abstrahując od faktu, że większość Kół naukowych w tej chwili przeważnie wegetuje lub główne cele swej działalności upatruje w wykształceniu organizacyjnych form samopomocy i współżycia koleżeńskiego. Istnieją, nieliczne zresztą, Koła naukowe — skupiające przeważnie humanistów — kórych celem działalności jest zorganizowane samouctwo i ewentualnie własna praca badawcza. Nie sposób lekceważyć tej formy działalności Kół. W warunkach pracy uniwersyteckiej jest to z pewnością droga, jeśli nie jedyna, to najcenniejsza, bo możliwie najbardziej aktywna w biernej naogół percepcji zastanej spuścizny kulturalnej, narzucanej studentowi przez normalny tok zajęć na wyższej uczelni. Młodzież podejmuje pracę w grupach, co wprowadza jednostkę w technikę zespołowej pracy kulturalnej, niszczy szkodliwy mit izolowanych społecznie wysiłków „wybitnej“ jednostki, stawia na każdym kroku postulat odpowiedzialności społecznej za cel, metodę i osiągnięcia pracy.

Dotychczas jednak nie został należycie podkreślony pewien najważniejszy może moment, który decyduje o doniosłości kulturalnej pracy studenckiego koła naukowego. W odniesieniu do humanistyki zasada ścisłego uzależniania charakteru i osiągnięć nauki od całokształtu stosunków społecznych epoki da się stwierdzić z niesłychaną wyrazistością. Humanistyka jest wśród dyscyplin naukowych najczulszym sejsmografem, notującym społeczne wstrząsy Humanistyka wieczna — „niezmienna i czysta“ — jest chyba jednym z największych absurdów, jakie sie dało powiedzieć na temat istoty i społecznej funkcji nauki.

Szereg wad uniwersytetu, podkreślanych w dyskusji nad planem jego reformy, a przede wszystkim — społeczna izolacja, uwarunkowana formami organizacyjnymi i socjalnym składem osobowym oraz słabe wyczucie tętna życia społecznego, znakomicie predestynują wyższą uczelnię do produkowania zrutynizowanej, martwej nauki, zdążającej zawsze gdzieś w ogonie życia, pozostającej w konflikcie z aktualną nowatorską publicystyką naukową. Konflikt ten wychodził oczywiście zawsze na złe obu stronom.

W tych warunkach, młodzież uwiedziona hieratycznym dostojeństwem oficjalnych formułek Almae Matris, uważała swą dezorientację i ślepotę społeczną za słuszny powód do dumy, broniła autorytetu niezmiennych prawd naukowych w walce z wszelkimi próbami uczynienia z nauk humanistycznych cennego i twórczego elementu życia społecznego.

Koła naukowe, jako skupiska młodej inteligencji współczesnej, nie obcej — dzięki praktyce lat wojny — wszelkim zagadnieniom życia, mogą i powinny odegrać przede wszystkim rolę kamienia probierczego dotychczasowych osiągnięć, przeprowadzić każdorazową poprawkę od współczesności w masie wiedzy kanonizowanej, wykształcić aktywny i krytyczny stosunek kół studenckich do podawanych im gotowych formułek i rozwiązań. Inaczej grozi łatwa rutynizacja i jałowy tradycjonalizm, niepotrzebna strata sił na walkę z częścią pokolenia, które zechce pójść utartymi ścieżkami wiedzy przyjmowanej „in verba magistri“.

Należy tu podkreślić wagę zerwania z partykularyzmem i rozproszeniem wysiłków, podjęcia roboty na wielką skalę, korzystania z różnorodnych doświadczeń wielu środowisk uniwersyteckich, tworzenia jednolitego frontu młodych naukowców — specjalistów.

Związki studenckich kół naukowych, stanowiące instancję nadrzędną w stosunku do ośrodków terenowych, mające za zadanie koordynację prac w skali ogólno - polskiej, poczęły jakiś czas po wojnie wznawiać swą działalność. Związki te na plan pierwszy wysuwają przeważnie postulaty, dotyczące spraw zawodowych oraz racjonalizacji studiów. Zagadnienie działaności naukowej, własnej aktywnej pracy w ramach Koła postawiono właściwie tylko na Zjazd Kół Polonistycznych Polskiej Młodzieży Akademickiej.

Koła Polonistów odznaczały się oddawna większą ruchliwością od innych kół naukowych na terenie humanistyki. Jest to rezultatem zarówno stosunkowo największej ich liczebności jak i faktu, że grupują młodzież o zainteresowaniach nie tylko poznawczych, lecz posiadają często ambicje działaczy kulturalnych.

Reaktywizacja Związku Kół Polonistycznych nastąpiła na pierwszym Zjeździe w Krakowie w dniach 31.10 — 3.11.1946 roku. Zjazd odbył się pod hasłem „Frontem do współczesności“ — „Precz z emigracją wewnętrzną“. Minął on w atmosferze gorących dyskusji, w których rolę punktów zapalnych odgrywały referaty Koła Łódzkiego — o obliczu ideowym współczesnej młodzieży i o metodologii nauki o literaturze. W czasie obrad zarysowały się ostro przeciwne stanowiska i dwa walczące obozy — z jednej strony Łódź, wspierana przez część delegacji Wrocławia i Krakowa— z drugiej strony Warszawa, Poznań, Toruń, Lublin. Wykrystalizowały się dwa ośrodki zainteresowań, charakterystyczne dla sytuacji młodzieży powojennej i dla problematyki kulturalnej naszej rzeczywistości — zagadnienie roli i obowiązków społecznych polonisty oraz zagadnienie humanistycznych metod badawczych, a więc tym samym kwestia **humanistycznej ontologii i epistomologii.** Zagadnienie pierwsze odsuwane było na plan dalszy, gdyż podejrzewano w nim stale wydźwięk polityczny, którego większość zgromadzonych lękała się panicznie. Łódzki „kij w mrowisko“ — metodologia, uważana przez większość delegatów Kół Polonistycznych w roku 1946 za wyraz jałowego teoretyzowania, za intelektualny snobizm lewicowej młodzieży, w gruncie rzeczy zaś za objaw szargania świętości i ataku na autorytety, odegrała nieprzeciętną rolę również i na Zjeździe w r. 1947.

Tegoroczny Zjazd Kół Polonistycznych w Krakowie w dniach 31.10 — 3.11 poświęcony był zagadnieniom pozytywizmu ze szczególnym uwzględnieniem twórczości Prusa, a w związku z tym teorii powieści realistycznej.

Jeśli istniały złudzenia co do możliwości zlokalizowania dysput na historyczno-literackim Parnasie, to okazało się jednak szybko, że pozytywizm — wielka epoka w dziejach myśli i pracy polskiej jest doskonałym przewodnikiem dla *myśli żywych* i *postulatów* pracy rzeczowej. Współczesność nie czekała na ramy oficjalnych dyskusji o pisarzu pozytywistycznym i współczesnym (która zresztą w ramach burzliwych dyskusji zjazdowych zdumiewała wyjątkowym ospalstwem) — współczesność przebijała z każdej wypowiedzi nasycała każdą kontrowersję. Była surowym probierzem sensowności każdego stanowiska. Nie utrzymało się się merytoryczne zainteresowanie pozytywizmem, pretekstem okazała się twórczość Prusa i Orzeszkowej, pretekstem nawet pasjonujące zagadnienie powieści realistycznej. Ośrodkiem zainteresowania stała się **rzeczywistość kultury** — cel i sens jej badania, naukowa poprawność, społeczna doniosłość i odpowiedzialność moralna badań humanistycznych. Uczestnicy Zjazdu próbowali niejednokrotnie bronić się przeciw tej tematyce, cofali się na pozycje czystych badaczy literatury czystej, dyskutujących o twórczości Prusa, lecz wypowiedzi takie ginęły w pustce.

Program Zjazdu był dość rozmaity — na pięciu posiedzeniach naukowych odczytano szereg referatów. Łódź przedstawiła dwa referaty z zagadnień powieść realistycznej „Zagadnienie fikcji literackiej“ (Janion i Drewnowski) oraz „O tendecji w powieści realistycznej“ (Żmigrodzka). Dokonano przeglądu metod badawczych, poddając powieść Prusa pt. „Dzieci“ analizie historyczno-literackiej (Kraków — Popielnicka), socjologicznej (Łódź — Buczkówna, Kiwilszo, Pogonowska), wreszcie formalnej (Poznań — Blicharska i Luboińska). Dyskutowano zagadnienie „Pisarz pozytywistyczny i współczesny“, przygotowane przez Łódź (Krukówna, Grabowski, Noferowa). Wreszcie badania historyczno-literackie reprezentowały dwa referaty: „O twórczości dramatycznej Świętochowskiego. Roz. I. Wpływy i związki z epoką“ (Moese — Toruń) oraz „O nowelistyce Prusa“ (Bartoszyński — Kraków).

Mimo różnorodności tematów wszystkie wypowiedzi dotyczyły właściwie jednego zagadnienia: wartości poznawczej formalistycznych i socjologicznych badań literatury. Niesformułowane wyraźnie przeświadczenie, że dopóki nie rozstrzygnie się tego zasadniczego zagadnienia — wszelkie najpoprawniejsze prace będą miały jedynie jałowy charakter przyczynkarski, nie wyjaśniając żadnego z zagadnień związanych naprawdę z literaturą, kazało umilknąć innym sporom.

Obrady Zjazdu posiadały specjalny charakter dzięki obecności przedstawicieli przedwojennego Warszawskiego Koła Polonistów — w osobach Jana Kotta, Stefana Żółkiewskiego i Jana Aleksandra Króla. W pracach Koła Warszawskiego zaznaczyła się wyraźnie około r. 1934 opozycja przeciw naturalistycznej koncepcji kultury, tłumaczącej dzieło literackie poprzez wykrycie jego związków z twórcą. Młodym badaczom patronowały prace formalistów rosyjskich, uznane przez nich wówczas za przykłady jedynie naukowego badania literatury. Od r. 1934 zaznaczył się ożywiony ruch wydawniczy wśród Kół Polonistycznych, którem przodowała Warszawa. Wzbogacono polskie literaturoznawstwo szeregiem tłumaczeń i prac oryginalnych, przeważnie o charakterze formalistycznym i językoznawczym („Prace ofiarowane K. Wóycickiemu“). Lata pracy badawczej odsłoniły młodemu pokoleniu polonistów jałowość i częściowa tylko przydatność metody formalistycznej. Jednocześnie jednak formalizm zapuścił korzenie na uniwersytetach, stając sie oficjalnym wyznaniem wiary ogromnej większości polonistycznej młodzieży. Wobec skompromitowania w szeregu krytyk biografizmu i psychologizmu, formalizm stał się po wojnie zbawczą metodą dla młodzieży reakcyjnych formacji ideologicznych. Lęk przed politycznością, ideologiczna dezorientacja tej młodzieży sprzyja wyborowi metody, która pozwala „zamknąć drzwi od Europy hałasów“ i uprawiać błogi mit „pożytecznej“ działalności naukowej bez konieczności rewizji swej postawy wobec życia i swego stosunku do współczesności.

Napomnienia „starszych braci“ — Jana Kotta, Jana Al. Króla i Stefana Żółkiewskiego — którzy przeszli już odrę formalizmu i wykazywali konieczność odnoszenia faktu literackiego do całokształtu jego otoczenia społeczno-historycznego oraz szkodliwość sztucznej izolacji literatury jako autonomicznego ciągu kulturowego — uczyniły wyłom w nieprzejednanym stanowisku najmłodszych formalistów. Ostateczne wypowiedzi delegatów podkreślały chęć dojścia do porozumienia z wyznawcami metody socjologicznej. Charakterystyczne były głosy, stwierdzające możność połączenia stanowiska badawczego formalistów z metodą socjologiczną, ale „bez marksistowskiej przybudówki“.

Zasadniczy sens walki o metode socjologiczną nie jest dotąd jasny ogółowi młodzieży polonistycznej. Metoda socjologiczna w oczach jej zwolenników — to nie tylko walka o poprawną metodę naukową, tłumaczącą pełniej, niż formalizm rzeczywistość kulturalną. Jest to także walka o wyjście z polonistycznego ghetta, o nadanie społecznego sensu pracy naukowej Kół polonistycznych.

Stefan Żółkiewski, witając Zjazd w imieniu Związku Zawodowego Literatów, podkreślił rolę, jaką w nowej rzeczywistości musi odegrać młoda polonistyka w wyrównaniu wiekowych krzywd kulturalnych, w niwelowaniu różnic między kulturą mas, a kulturą elity.

Wymownym był też fakt obecności na Zjeździe członków redakcji „Kuźnicy“ i „Wsi“ — dwóch tygodników społeczno-literackich, które niejednokrotnie zadokumentowały troske o współczesną młodzież uniwersytecką. Sprawom młodzieży poświęcono specjalne numery wymienionych pism, akcentując wagę młodego pokolenia dla przyszłości kultury polskiej. W oświetleniu tych faktów, doniosłość polonistycznego „miejsca na ziemi“ wystąpiła szczególnie ostro, choć był to raczej nurt podskórny dyskusji zjazdowych. Wypowiadano się w aluzjach. „Porzuć politykę, wróć do literatury“ — trawestowano włoską anegdotę ad usum łodzianki referującej stanowisko współczesnego pisarza — marksisty. Nawet wezwanie Żółkiewskiego groziło — w ujęciu uczestników Zjazdu — „upolitycznieniem“. Tę nieufność mołdzieży w stosunku do wszelkich zadań, stawianych jej przez rzeczywistość, przełamać może tylko czas i dłuższa współpraca z młodzieżą lewicową.

W wyniku wyborów przewodnictwo Związku na rok 1947/48 powierzono ośrodkowi łódzkiemu, który od dwóch lat nieustępliwie narzucał — Kołom problematykę badań socjologicznych i własną pracą dawał wzór uaktywnienia badań oraz zbliżenia do współczesności.

Współpraca wykaże, o ile możliwym będzie osiągnięcie porozumienia oraz wprowadzenie Kół Polonistycznych na drogę właściwych form pracy naukowej i społecznej

---

ZE SZTAMBUCHA „KULTURY LUDOWEJ“

Czytelnia niedzielna — Rok pierwszy 1856 — Warszawa, w drukarni Józefa Unger

SZKOŁA

Skarżył się chłopek przed swym Plebanem,
Który mu święte dawał przestrogi:
„Dobrze to, kto się urodzi panem!
Nie zbłądzić temu z żywota drogi,
Bo pan znający czarne na białem,
Wie z ksiąg rozlicznych o świecie całym,
I jak rzecz każda dziać się powinna.
Lecz z prostaczkami rzecz wcale inna!
Gdzie my się, w jakiej uczyli szkole?
O! Człowiek dźwiga dolę, niedolę,
I od kolebki na cmentarz idzie
W ciężkiej ciemnoty troskach i biedzie!“
Ksiądz Pleban słysząc te słowa kmiecie,
Ręką po Bożym wskazał mu świecie,
I rzekł: — „To księgi najmędrszej karta!
Chłopkom i panom równo otwarta,
Jest tam dla wszystkich ludzi nauka,
Tylko nie każdy dobrze jej szuka.
Tak bracie! Próżne skarg twoich żale,
Bóg, co się w mędrców nie jawił chwale,
Lecz z prostaczkami na ziemi bawił,
Bóg, wam przyrody szkolę zostawił!
Patrz! To błękitne niebios sklepienie,
Dzienny blask słońca, nocnej mgły cienie,
Czyż nie wołają głośno na ciebie,
Że dzieł tych Stwórca króluje w niebie!
A jeśli serca twojego bicie
Nie zdoła dowieść ci należycie,
Żeśmy mu winni miłość i dzięki,
Niech cię skowronka uczą piosenki!
A pszczółka, która w ciepłym dniu lata,
Buja wesoło z kwiata do kwiata,
Niech ci objawi swoją skrzętnością,
Że praca święta jest powinnością,
Która nas słabych tarczą swą grodzi
Od pokus, jakie próżniactwo rodzi!
Lecz ciężkie życia tego koleje:
Nieraz się biedny człowiek zachwieje,
A łza się gorzka po licu stoczy,
Wtedy rolniku! Spłakane oczy
Z świętą nadzieją podnieś w niebiosa,
Pociecha z góry spłynie — jak rosa!

Maria Janion

BILANS RADZIECKIEGO TRZYDZIESTOLECIA

W trzydziestą rocznicę Rewolucji Listopadowej większość czasopism polskich poświęciła specjalne numery zestawieniu pozytywnych osiągnięć państwa socjalistycznego w okresie 1917—1947. Najciekawsze rozważania dotyczyły spraw polityki zagranicznej ZSRR, ekonomiki socjalistycznej oraz zagadnień budownictwa nowej kultury.

OSIĄGNIĘCIA TRZYDZIESTOLECIA

O kierunku polityki zagranicznej Związku Radzieckiego rozstrzygały jego zdecydowane dążenia pokojowe. Wojciech Bylina w artykule „Trzydzieści lat walki o pokój i demokrację" (Nowe Drogi, nr 6) zestawił bardziej znamienne etapy pokojowej polityki ZSRR.

Ideologicznym uzasadnieniem radzieckiej polityki zagranicznej były hasła Wielkiej Rewolucji Listopadowej, a przede wszystkim leninowski „Dekret o pokoju". Odwoływał się on do ludności krajów prowadzących wojnę, jako do ostatecznej instancji. Związek Radziecki gotów był zawsze na duże ustępstwa wobec swych przeciwników, czego dowodem był pokój Brzeski. Polityka zagraniczna ZSRR wprowadzała w życie zasadę samostanowienia narodów, sformułowaną w „Dekrecie o pokoju". Polityczne usamodzielnienie się szeregu krajów, wchodzących niegdyś w skład imperium rosyjskiego, jak Polska ,Finlandia, Litwa, Łotwa i Estonia było realizacją postulatów Rewolucji Listopadowej.

Na terenie międzynarodowym Związek Radziecki wysuwał stale żądanie ograniczenia zbrojeń (konferencja moskiewska — 1922, konferencja genewska — —1927).

Przeciwnicy Rosji Sowieckiej upatrywali w ruchu hitlerowskim siłę, którą można będzie przeciwstawić państwu socjalistycznemu. ZSRR wyraźnie dostrzegł w formowaniu się bloku faszystowskiego — niebezpieczeństwo dla pokoju światowego. Demaskowanie faszyzmu przeniósł na teren Ligi Narodów.

Pakty wzajemnej pomocy z Francją i Czechosłowacją były dalszym krokiem na drodze budowania zapory przeciw agresji hitlerowskiej

Mimo starań rządu radzieckiego nie udało się uratować Hiszpanii i Czechosłowacji; ich klęska była rezultatem chwiejnej polityki socjalistów francuskich, z Blumem na czele. Również i angielskie nastroje antyradzieckie uniemożliwiły w r. 1939 zawarcie między Związkiem Radzieckim, Anglią i Francją paktu wzajemnej pomocy. Winę ponosi tu także nieprzejednane stanowisko sanacyjnej Polski.

Wojnę z Niemcami ZSRR traktował od początku nie tylko jako samoobronę przed napaścią, lecz jako drogę niesienia pomocy okupowanej przez Hitlera Europie.

Umowy, zawierane przez ZSRR z rządami narodowymi wyzwalanych krajów były najlepszym wyrazem pokojowości dążeń Rosji Radzieckiej.

Mimo sojuszu żywiołów reakcyjnych w świecie powojennym, pragnących zniszczenia państwa socjalistycznego, wzrósł znacznie wśród mas ludowych krajów europejskich autorytet Związku Radzieckiego. Opinia publiczna świata przekonała się, że partie komunistyczne, walcząc o prawa najszerszych mas pracujących, walczą jednocześnie o prawdziwą suwerenność swego narodu.

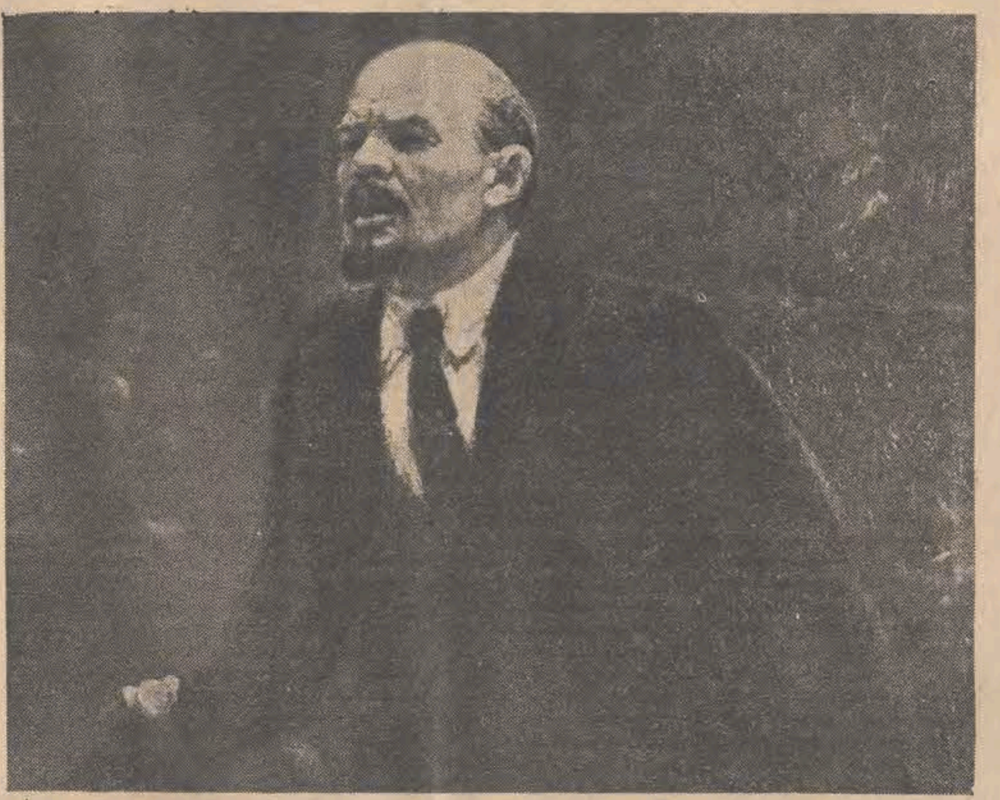
Rozwój ekonomiczny Rosji Radzieckiej jest nie tylko imponującym osiągnięciem państwa proletariackiego. Jest to także decydujący argument przeciw zarzutom utopijności, wysuwanym w stosunku do ekonomiki socjalistycznej przez przeciętną opinię publiczną krajów kapitalistycznych.

Sytuacja gospodarcza Rosji carskiej — kraju ubogiego i zacofanego, kolonizowanego przez obcy kapitał — była ogólnie znana. Zniszczenia z lat wojny, rewolucji i klęski głodowej zdezorganizowały ostatecznie życie gospodarcze Rosji. Podźwignięcie ekonomiczne kraju utrudniał brak własnych kapitałów, zniszczenie ośrodków produkcji przemysłowej, niedobór fachowych sił roboczych. W zakresie środków produkcji dysponowano jedynie przestarzałym sprzętem technicznym, co w znacznej mierze uzależniało rozwój przemysłu radzieckiego od importu zagranicznego.

Do roku 1927 polityka ekonomiczna Rosji Radzieckiej zmierzała do przezwyciężenia doraźnych trudności gospodarczych (Nowa Ekonomiczna Polityka, reforma walutowa). W tym trudnym okresie widoczne jest pewne odstępstwo od bezkompromisowej linii ekonomiki socjalistycznej. Jednocześnie jednak opracowano zakrojone na szeroką skalę plany przebudowy gospodarczej Związku (leninowska koncepcja elektryfikacji, stalinowski program uprzemysłowienia kraju). Trzy kolejne „piatiletki" doprowadziły do gigantycznych przesunięć w sytuacji gospodarczej Związku. Osiągnięto niebywałą zwyżkę w eksploatacji bogactw naturalnych. Zaopatrzono przemysł radziecki w maszyny i urządzenia techniczne własnej produkcji. Powstały wielkie okręgi przemysłowe. Rezultaty te osiągnięto dzięki surowej polityce nastawionej na ograniczenie do minimum produkcji artykułów bezpośredniego spożycia.

Ustrój rolnictwa uległ znacznym przekształceniom, na skutek konsekwentnej likwidacji gospodarstw kułackich i dążenia do kolektywizacji. Utrzymały się w pewnej tylko mierze drobne gospodarstwa indywidualne. Unowocześniono metody produkcji rolnej, zaopatrując gospodarstwa kolektywne w traktory.

W parze z rozwojem przemysłowym szła rozbudowa linii komunikacyjnych na ogromnym obszarze Związku Radzieckiego.



W. I. LENIN — z obrazu Gierżimowa

Równolegle z pracami nad rozbudową bazy ekonomicznej państwa radzieckiego postępowały starania o planową organizację socjalistycznej kultury.

„Dekret o pokoju" z r. 1917 położył podwaliny pod politykę narodowościową Związku Radzieckiego. Ambicją Związku stało się nie tylko danie pełnej swobody i możliwości rozwoju ekonomicznego wszystkim grupom ludności związkowej, ale i stworzenie warunków, w którym mogłaby się rozwijać odrębna kultura tych grup — „socjalistyczna w treści, narodowa w formie" wg sformułowania Stalina.

Prawo do pełni rozwoju kulturalnego posiadają nie tylko większe grupy narodowościowe o własnej tradycji, ale i drobne grupki etniczne, które dopiero w państwie socjalistycznym uzyskały pełną świadomość własnej odrębności. Zgodnie ze sformułowaną przez Lenina i Stalina zasadą, że pełnowartościowy rozwój społeczny może się odbywać tylko w formie narodowej, stworzono alfabety dla społeczeństw prymitywnych, zbudowano sieć szkolnictwa z różnymi językami wykładowymi. Omal wszystkie narodowości Związku posiadają w tej chwili własną literaturę.

Mimo doniosłości tych osiągnięć, jest to dopiero pierwszy krok na drodze budowania nowej kultury socjalistycznej. Dziedzictwo po Rosji carskiej — to nie tylko zacofanie ekonomiczne, ale ciemnota i przytłaczający analfabetyzm, dziś już w ogromnej mierze zlikwidowany.

Widoczne są jeszcze przejawy niedorozwoju kulturalnego w Związku Radzieckim, mimo to ogromny postęp osiągnięty w typie kulturalnym przeciętnego obywatela sowieckiego jest prawdziwą rewolucją kulturalną nie do osiągnięcia poza ustrojem socjalistycznym.

Nowy człowiek radziecki to przede wszystkim pracownik-fachowiec o wysoce rozwiniętej świadomości obywatelskiej i poczuciu odpowiedzialności za pracę wykonywaną dla wspólnego dobra. Stosunek jego do wytworów kultury nacechowany jest powagą, płynącą z przeświadczenia o ich wartości i doniosłości życiowej i szukania w nich odpowiedzi na dręczące zagadnienia.

Ten bezpośredni stosunek do sztuki, świeżość reakcji, pęd do samokształcenia — są to czynniki, ułatwiające w dużej mierze akcję umasowienia kultury. Podejmowana jest ona w Związku Radzieckim na wielu drogach — przez oświatę szkolną i pozaszkolną, przez planowe rozwijanie chłonności kulturalnej mas ludowych.

Sztuka przystosowała swoje oblicze do wymagań masowego odbiorcy. Postulat „prawdy" i związku sztuki z życiem, stawiamy przez masy konsumentów, wpłynął na ukształtowanie się realizmu socjalistycznego. Od sztuki radzieckiej żąda się przede wszystkim walorów poznawczo-wychowawczych.

PRZEWARTOŚCIOWANIE WARTOŚCI

Spośród numerów, poświęconych Rewolucji Listopadowej przez czasopisma społeczno-literackie o większym zasięgu, na uwagę zasługują numery „Nowych Dróg" (nr 6), „Odrodzenia" (nr 45 (154), „Kuźnicy" (nr 45 (114) i „Nowin Literackich" (nr 34).

„Nowe Drogi" dały wyczerpujący materiał informacyjny, oświetlający w sposób pełny i wszechstronny przemiany i zdobycze życia radzieckiego w okresie trzydziestolecia. Biegunowo przeciwny charakter miał numer „Nowin Literackich", poświęcony wyłącznie literaturze i sztuce radzieckiej, Przyniósł on ciekawy materiał w zakresie tłumaczeń z współczesnej literatury radzieckiej.

W zmienionych warunkach polityczno-społecznych, po przełamaniu wrogiego nastawienia w stosunku do Związku Radzieckiego uzyskaliśmy możliwość obiektywnego i świeżego spojrzenia na problematykę, którą niesie z sobą rewolucja socjalistyczna.

W okresie dwudziestolecia wrogością w stosunku do Rosji Sowieckiej odznaczały się nie tylko pisma prawicowe, ale i większość lewicowych, jak nawet Młoda Myśl Ludowa, organ młodych intelektualistów z SL, głoszących oficjalnie hasło walki z kapitalizmem. Ustrój radziecki — pod wpływem sugestii oficjalnej nauki o państwie — został przez nich zakwalifikowany, jak antydemokratyczny totalizm. Ugrupowanie to reprezentowało drobno-kapitalistyczny indywidualizm bogatych chłopów. Stąd m. in. mistyczne koncepcje osobowości, rzekomo dławionej przez ustrój socjalistyczny Związku Radzieckiego. Zaciekłość młodych ludowców kazała im insynuować zamiary wyłącznie propagandowe, dążenie do efektu na terenie międzynarodowym demokratycznej konstytucji Związku Radzieckiego z roku 1936. Wysuwane przez Kongres 3 Międzynarodówki z r. 1935 propozycje stworzenia jednolitego frontu ludowego, obejmującego komunistów, socjalistów, radykałów i ludowców, zwalczano gwałtownie, oskarżając partie komunistyczne o manewr, zmierzający do rozbicia organizacji „demokratycznych".

Chwilowe pozory zbliżenia do ZSRR w polityce Piłsudskiego w latach 1932-33 znalazły oddźwięk m. in. w specjalnym numerze monograficznym „Wiadomości Literackich", poświęconym literaturze i sztuce radzieckiej, a obcym wszelkiej problematyce społeczno-politycznej. Zaostrzenie kursu antysowieckiego powoduje fakt, że w kilka lat później w powodzi ataków na ZSRR nie braknie udziału „Wiadomości Literackich", które zamieszczają paszkwilanckie artykuły Łobodowskiego.

Mimo okresów przejściowego łagodzenia kursu antyradzieckiego, niechęć i nieufność w stosunku do ZSRR prowadziły do fałszywych ocen osiągnięć Związku i do insynuowania mu wrogości wobec Polski.

Najdonioślejszym punktem rewizji polskiego powojennego spojrzenia na rewolucję było ustalenie zależności dwóch faktów: niepodległości Polski i rewolucji w Rosji, które — jak stwierdzał Engels — miały warunkować jedna drugą (Borejsza, Niepodległość nieurojona — Nowe Drogi, Kowalski, Rewolucja Listopadowa a sprawa polska — Nowe Drogi, Raort, Rewolucja rosyjska a niepodległość Polski — Odrodzenie). Borejsza poddał krytyce obiegowe legendy o zawdzięczaniu niepodległości walce legionów czy dobrej woli aliantów (13 punktów Wilsona). Niepodległość Polski stała się możliwą dzięki obaleniu caratu przez rewolucję i przez bezkompromisowe postawienie sprawy polskiej przez Piotrogrodzką Radę Delegatów Robotniczych i Żołnierskich.

Należyta ocena historycznej doniosłości przewrotu rewolucyjnego, zrozumienie zasad taktyki rewolucyjnej doprowadziły do przewartościowania sądów o Polakach, uczestniczących w przewrocie listopadowym, Feliksie Dzierżyńskim i Julianie Marchlewskim (Dzierżyński, Nieugięty szermierz Rewolucji, Kormanowa, Julian Marchlewski — Nowe Drogi; Daniszewski, Feliks Dzierżyński — Kuźnica). Artykuły tę, rysujące działalność dwóch polskich „żołnierzy rewolucji" są szczególnie znamienne w zestawieniu z opiniami publicystyki międzywojennej (Zdziechowski o Dzierżyńskim!).

Oprócz rewizjonizmu w stosunku do międzywojennego widzenia spraw i ludzi polityki radzieckiej, należy zanotować znamienny fakt korekty prymitywnych i fałszywych opinii o literaturze sowieckiej. W dwudziestoleciu międzywojennym literatura radziecka była przedmiotem ataków publicystyki prawicowej, jako zbiór wypracowań pisanych pod dyktando regime'u, wulgarnych „agitek", m. in. ataki Cata-Mackiewicza „Myśl w obcęgach" Zdziechowskiego — rozdział „Czerwony terror" w książce „W obliczu końca", Weber — „Pisarz sowiecki" i „Arsenał bez broni" — „Verbum" z r. 1936).

Obecnie dopiero zrozumiano doniosłość społecznej dyscypliny pisarza i właściwy sens pojęcia „zamówienia społecznego" literatury.

Pokrewność struktur gospodarczych i ustrojowych Polski i Związku Radzieckiego pozwala na należyte zrozumienie całokształtu kultury radzieckiej, usuwając balast uprzedzeń i nieporozumień. Jesteśmy w stanie zdobyć się na objektywną, właściwą ocenę dorobku radzieckiego trzydziestolecia.

KONIECZNOŚĆ HISTORYCZNA

Jak każda reforma, dokonana przez obóz polskiego postępu tak i wprowadzenie nauki o Polsce współczesnej w szkołach średnich oraz położenie nacisku na nauki ekonomiczno-społeczne na wyższych uczelniach spotkało się z silną opozycją wstecznictwa. Argumenty były — jak zwykle — dość niewybredne, że trzeba nareszcie oddzielić propagandę od „czystej" nauki, że poco lekarzowi czy inżynierowi marksizm, że poco zaśmiecać głowy studentom i t. p. W jakim celu tyle hałasu o to? — Jasne. Przy każdym bezstronnym wniknięciu w istotę aktualnych zagadnień społeczno-politycznych wyniki muszą być zawsze dla wstecznictwa polskiego kompromitujące.

Nie miejsce tu, w krótkiej nocie omawiać całą genezę tej reformy. Dowodem konieczności historycznej jej przeprowadzenia może być jednak dokument, który mam w ręku: zeszyt uczennicy klasy II licealnej humanistycznej. Przedmiot: historia. Rok szkolny: 1938/39. Zeszyt rozpoczyna się sakramentalnym: „Błogosław Boże". Zaraz potym następuje motto: J. Beck: „My w Polsce nie znamy pokoju za wszelką cenę". W środku zeszytu znajdują się notatki z wykładu profesora: „Najważniejsze teorie wieku XIX i XX oraz próby ich realizacji". Spójrzmy co w sanacyjnej szkole wykładowca mówi o marksizmie: „W teorii walki klasy jest ukryta nawet minimalna część prawdy". „Głównym błędem Marksa jest to, że bierze on pod uwagę tylko pracę fizyczną i to jej ilość a nie jakość". To jest jeszcze dosyć pobłażliwie. Ale zobaczmy, jak sanacyjny profesor ocenia ustrój Związku Radzieckiego: „Stalinizm nie ma nic wspólnego z socjalizmem, jest formą kapitalizmu państwowego. Przemysł podlega dyktaturze urzędów państwowych. Rolnictwo dostarcza zboża jedynie na eksport, nie ma go dla obywateli. Zasada produkcji jest kapitalistyczna. Światopogląd sowiecki jest socjalistyczny, lecz praktyka wybitnie nie socjalistyczna. **Komuniści odrzucają w zupełności dziedzinę ducha, uznając z tego zakresu jedynie instynkt głodu i uczucia miłosne.** Najważniejszym zjawiskiem na ziemi jest gospodarka i ekonomia. Drugą podstawą obok materializmu jest kolektywizm. Celem gospodarki komunistycznej jest dobrobyt. Wiara „w raj" jest podstawą dążeń komunistycznych. Raj ten urzeczywistnić ma technika; celem bolszewickiego raju jest zniszczenie indywidualności". Na koniec wykładowca pocieszał uczniów: „Stalin rozumiał, że bolszewizm jest wytworem wyłącznie rosyjskim i tylko na terenie Rosji może się rozwijać". Jaka to imponująca wiedza! i logika! Jakie kapitalne oddzielenie propagandy od „Czystej" nauki! Ale idźmy dalej. Co powie nam pan profesor na temat doktryny socjalnej katolicyzmu?: „Walka, którą klasa pracujących chce podjąć nie jest sprawiedliwa ani skuteczna, a sprzeciwiająca się sprawom państwowym. Teoria tej walki sprzeciwia się **prawu boskiemu i naturalnemu,** mówiącemu o **nietykalności własności.** Jest również prawem natury, że istnieją między ludźmi różnice, gdyż życie społeczne potrzebuje różnych zdolności i umiejętności różnego rodzaju pracy. Główny błąd tkwi w mniemaniu, że walka klas musi istnieć. Wszystkie klasy muszą zgodnie przystawać do siebie, gdyż wszystkie zaburzenia wynikają z niezgody. Zarówno pracodawca jak i pracujący mają swoje obowiązki. Pracujący ma obowiązek uczciwej pracy bez krzywdy pracodawców. Pracodawca musi w robotniku uszanować godność człowieczą. Nieludzkość jest nadużywaniem ludzi. Pracodawcy muszą mieć też wzgląd na dusze robotników, dając im odpoczynek w **niedzielę i święta**" itp. Prawda, jak błogo będzie na tym świecie kiedy ta doktryna będzie zrealizowana. Kapitaliści natchnieni miłością Bożą będą dbali o dusze robotników a robotnicy z wdzięczności będą kochali. I poco ci wstrętni komuniści chcą robić rewolucję?

Ale zobaczmy co nam da hitlerowski narodowy socjalizm według sanacyjnego wykładowcy: „Zwalczanie marksizmu jako koncepcji antynarodowej i antymoralnej stało się jednym z naczelnych haseł narodowego socjalizmu, który do realizacji swych haseł gospodarczo społecznych dążyć chce nie po przez walkę klas, lecz po przez wspólny i solidarny wysiłek całego narodu". To też niewątpliwie bardzo ładnie brzmi. Zwłaszcza w roku 1939.

To chyba wystarczy. Dosyć, panowie z opozycji. Wy byście chcieli, żeby młodzież polska i dzisiaj miała podobne poglądy. My stawiamy sprawę jasno i otwarcie: nie będzie więcej w Polsce ograniczonej, ciemnej, pałkarskiej, faszyzującej młodzieży. I dlatego — chcecie, czy nie chcecie — reformę szkolnictwa z położeniem nacisku na zaznajomienie ucznia czy studenta z aktualnymi zagadnieniami społeczno-politycznymi przeprowadzimy. Tego wymaga rozwój historyczny Polski.

Witold Jedlicki.

Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk

GŁOS WOJEWODY *)

Nawiązuję rozmowę między Wami a Wojewodą

Przypominam sukces **literacki**, jaki zdobyły przed wojną „Pamiętniki Chłopów" i „Robotników". Nagrodziły je „Wiadomości Literackie", pismo **liberalno - mieszczańskiej** inteligencji. Nie łudźmy się zatem — inteligencja mieszczańska, słuchająca głosów chłopów i robotników uczestniczyła w tym urządzonym przez nią **spotkaniu czytelniczym** — nie na robotniczym strajku przecież czy pochodzie i nie na chłopskim wiecu czy manifestacji. Chłopi i robotnicy w (pamiętnikach) zostali przyprowadzeni do jej mieszkań i salonów. Przy tym dystansie (po przez książkę) zaspokajano żądzę egzotyki opłacając ją współczującym wzruszeniem. Na egzaltacyjnej dlatego pochwale literackiego uroku wypowiedzi chłopów i robotników skończyła się ta rozmowa. Wyminięte zostało istotne zobowiązanie do klasowej i rewolucyjnej z chłopami i robotnikami solidarności.

Mówiono i pisano, że „Pamiętniki Chłopów" czyta się, jak najbardziej nasyconą konkretami realistyczną powieść. Cóż było w tym prawdy? Z czego się wzięła ta „dobra literatura" u nieuczonych chłopów? Wzięła się stąd, że pamiętniki pisali ci, w których doświadczeniu życiowym ugruntował się przez dziesiątki lat **tragiczny system życia proletariuszy i półproletariuszy**. Ten system ukazywał się spod ich pióra, system w faktach, w przykładach, obrazach. On tworzył zorganizowaną, przenikliwie poznawczą i wymowną całość ich społecznego losu.

„Pamiętniki Chłopów" to przykład. Narzuca on pytanie zasadnicze: z kim mają rozmawiać inteligenci? Tylko z sobą? Jeżeli to są literaci, albo czytelnicy literatury, jeżeli to są humaniści, jak to zwykle bywa z odbiorcami pism literacko - społecznych, jaki tu jest dopuszczalny garnitur uczestników rozmowy? Uczestników w piśmie? Czy z inżynierem, lekarzem, spółdzielcą trzeba rozmawiać poza pismem „literackim"? Trzeba go szukać w fachowym poradniku? Albo koniecznie żądać, niech literat pójdzie do ośrodka zdrowia, do spółdzielni, do starostwa, popatrzy, popyta i napisze dla nas? Jeżeli tylko tak, to jaki wobec tego świat reprezentują ci ludzie pracy z mas, ba, ci działacze na społecznie odpowiedzialnych stanowiskach? Nie wiedzą co robią? Są „niemowami", bez świadomości sensu swego życia, swej funkcji społecznej? Ejże! Nie twórzmy fikcyjnych różnic i przepaści. Przykład „Pamiętników Chłopów" niechże ma dla nas pouczającą wymowę. Rozmawiajmy z działaczami, z twórcami materialnych podstaw nowego ustroju, podstaw naszej i powszechnej w przyszłości kultury. Niech oni będą między nami na wspólnych rozmowach. Oni nie są pisarzami, ale oni tworzą **„dobrą literaturę" — systemu faktów**, czego nam tak brak, choć umiemy tworzyć i delektować się systemami form języka. Ideał jednolitej kultury mamy osiągnąć nie tylko od dołu do góry, również w kierunku poziomym, pomiędzy „działaczami" a „myślicielami". Bo i ta różnica i to rozróżnianie jest fałszywe. Działacz mówi, musi powiedzieć, co znaczy to co czyni. I my również musimy umieć działać, również umieć realizować i kontrolować w rzeczywistości praktycznej to, co głosimy i uznajemy.

Zapowiadam Wam właśnie taką rozmowę z kimś z poza tradycyjnego kręgu. Będzie mówił wojewoda, nie jak literat, a właśnie jak wojewoda nowej Polski i o tym, przed czym stoi i co robi jako wojewoda. Będzie dysonans? Zobaczymy. Ale zagadnienie w dalszym ciągu stoi tak — że trzeba mówić swoje i po swojemu, a być rozumianym i budzić odpowiedzialne zainteresowanie w każdym, we wszystkich.

Posłuchajcie, oddaję głos wojewodzie Wiśliczowi. Drogi Wiśliczu, przekonaj ich, że „literatura" i „literackość" zależy bardzo od dobrej wiedzy o rzeczywistości i od trafnych sposobów jej opanowania. Kto to potrafi i mówi, powie zawsze tak, że jego głosu słuchacze zbyć nie będą mogli.

J. A. Król

PISZĄC o Kielecczyźnie myśl moja zdąża przede wszystkim ku górom i lasom Świętokrzyskim. Wszak były one natchnieniem naszych pisarzy, biwakami powstańców i partyzantów, ostoją nie zgasłego nigdy ognia rewolucji społecznej. Zaważyły też poważnie na ekonomice tej ziemi.

Te lasy dostarczały paliwa potrzebnego dla pierwszych prymitywnych hut, w których wytapiano rodzimą rudę żelazną. Tu Staszic i Lubecki kładli podwaliny pod rozwój przemysłu, którą to myśl podjął w sto lat później t. zw. COP.

Po wyzwoleniu stanęliśmy w obliczu olbrzymich zniszczeń na terenach przyczółkowych. Przemysł rozwijający się w Kielecczyźnie w ramach COP-u, eksploatowany przez Niemców dla produkcji broni, zwłaszcza w Starachowicach, Skarżysku, Radomiu i Pionkach, został przez nich w obliczu zbliżającej się Armii Czerwonej zdewastowany całkowicie. Na gruzach przedwojennego dorobku trzeba było zaczynać prawie od nowa, samych maszyn fabrycznych wywiózł okupant około 4.000 sztuk.

Ale nie tylko przemysł uległ fali zniszczeń wojennych. W piekle zmagań bojowych padło ofiarą 60.000 gospodarstw rolnych i zrównanych zostało z ziemią 35 miasteczek i osad. Przeolbrzymie były cierpienia ludności przyczółkowej, które tylko ten zrozumie, kto je przeżył... Tragiczna droga, którą ludność przyczółków przejść musiała, by dostać się do nowej Polski Ludowej. Dziś, w trzy lata po wyzwoleniu Kielecczyzny — anemia, gruźlica i inne choroby, zwłaszcza dziecięce — trapią ludność przyczółków, a tym utrapieniom towarzyszą jeszcze od czasu do czasu wybuchy min i ślepych pocisków, powiększając listę umarłych i kalek.

Druga wojna światowa złożyła na nasze barki przede wszystkim obowiązek leczenia ran, zadanych Kielecczyźnie w toku działań wojennych. Ten obowiązek staramy się wypełnić możliwie jak najlepiej. Na pierwszy plan wysuwa się z natury rzeczy konieczność odbudowy przemysłu oraz wsi i miasteczek, zniszczonych podczas akcji bojowej.

Na tym polu posiadamy w ramach naszych skromnych możliwości finansowych poważne osiągnięcia.

Stale i konsekwentnie uruchamiane są poszczególne działy przemysłu, jak np. fabryka samochodów w Starachowicach, konfekcyjna w Ostrowcu, kopalnie pirytów w Górach Świętokrzyskich i wiele innych.

W związku z tymi osiągnięciami zatrudniamy już obecnie 40 procent robotników w stosunku do stanu zatrudnienia, z roku 1939. Dzięki wydatnej pomocy Rządu z kilkudziesięciu tysięcy rodzin, pozostających w bunkrach i szałasach, zmniejszyliśmy tę ilość do 2 i pół tysiąca rodzin, które w najbliższych czasach również będą mogły opuścić bunkry.

Rozminowano setki tysięcy ha ziemi, wydobywając i unieszkodliwiając około 5 milionów min.

Są to zadania, które nam narzuciło ostatnia wojna. Realizacja ich zmierza do gojenia ran wojennych, do stopniowej restytucji stanu przedwojennego.

Olbrzymie przeobrażenia naszych stosunków geograficznych, społecznych, gospodarczych i socjalnych zobowiązują nas nie tylko do zabliźnienia ran wojennych, ale wreszcie do przebudowy. W przebudowie strukury gospodarczej Kielecczyzny widzimy jej przyszłość, tzn. w jej uprzemysłowieniu.

Umożliwi to wchłonięcie i włączenie w proces produkcji przemysłowej nadwyżek naturalnego przyrostu ludności wsi, co odciąży przeludnione gospodarstwa wiejskie, a z czasem pozwoli podnieść stopę życiową ludności.

Konieczność rozładowania ilustrują dobitnie następujące cyfry: na 1.707.000 mieszkańców województwa kieleckiego przypada około 79 proc. na ludność rolniczą. Pod względem struktury rolnej przeważają gospodarstwa drobne. Gospodarstwa do 2 ha stanowią **29 proc.** zaś do 5 ha **44 proc.** Ziemia przeważnie licha. Zapas ziemi uzyskany z reformy rolnej w ilości około 80.000 ha, oraz przesiedlenie około 300.000 osób na Ziemie Zachodnie odprężyły nieco sytuację, nie zdołały jednak rozładować w sposób istotny przeludnienia wsi kieleckiej.

Za słusznością i celowością naszego planowania przemawia jeszcze wiele innych momentów.

Ziemia Kielecka posiada w swym wnętrzu obfite bogactwa naturalne, które dotychczas nie były eksploatowane, względnie eksploatacja ich odbywa się w sposób prymitywny i nieekonomiczny.

W Górach Świętokrzyskich istnieją złoża fosforytów, jest tam również jedyna w środkowej Europie kopalnia pirytów. W powiecie stopnickim przystąpiono ostatnio energicznie do wierceń ropy naftowej. W sąsiednim powiecie pińczowskim olbrzymie złoża gipsu, przylegające bezpośrednio do powierzchni ziemi czekają na budowę linii komunikacyjnych a przede wszystkim linii kolejowej, od uruchomienia której uzależniona jest opłacalność eksploatacji tego materiału zarówno w skali konsumpcji krajowej jak i potrzeb eksportowych.

Zagadnienie to nabiera szczególniejszego wyrazu wobec faktu, iż pozostałe złoża gipsu w kraju pokrywają zaledwie 6 proc. naszego zapotrzebowania wewnętrznego.

Produkcji marmurów kieleckich posiada już swoja wiekową tradycję i ustaloną markę. Wapno pochodzenia kieleckiego należy do najlepszych w Polse. Poza tem region kielecki posiada niewyczerpane złoża kamienia i glinki.

Ze względu nato, iż jedną piątą część obszaru kielecczyzny stanowią tereny leśne przemysł drzewny — zwłaszcza w środkowej i północnej części naszego województwa, posiada tu naturalne i nadzwyczaj dogodne warunki rozwoju.

Przebogate runo leśne w postaci jagód, grzybów i innych owoców leśnych otwiera bardzo poważne perspektywy eksploatacyjne dla inicjatywy prywatnej, społecznej i państwowej.

Ten przegląd naszych bogactw naturalnych, które każą nam wiązać przyszłość kielecczyzny z jej uprzemysłowieniem, nie byłby kompletny, gdybym nie wspomniał także o walorach klimatycznych regionu kieleckiego, które powinny być wykorzystane dla tworzenia ośrodków uzdrowiskowych i letniskowych.

W końcu wspomnąć muszę jeszcze o jednym kierunku pracy, który pod względem gospodarczym może naszej ludności wybitnie pomóc a mianowicie o turystyce. Piękno i bogactwo krajobrazu, malowniczość gór i dolin, tęsknota ludzi miast do obcowania z przyrodą z dala od zgiełku życia miejskiego, stuku maszyn, dymów fabrycznych, masowy pęd młodzieży naszej do poznawania kraju i wyżycia się na łonie przyrody, zwłaszcza tam, gdzie ona w swej pierwotności jest jeszcze tak nieskażoną jak to ma miejsce w Górach Świętokrzyskich, oraz mnogość na tym terenie pamiątek historycznych, związanych z przeszłością Polski zarówno w dniach jej chwały jak i upadku, każą nam żywić poważne nadzieje na rozwój turystyki w Kielecczyźnie. Musimy jednak stworzyć dla niej dogodne warunki przez budowę schronisk i domów noclegowych, znakowanie i budowę szlaków turystycznych, wydawanie drukowanych przewodników itp.

Prace w dziedzinie przebudowy struktury gospodarczej Kielecczyzny rozpoczęliśmy jeszcze w roku 1945 od powołania do życia w Kielcach Instytutu Badań Regionalnych pod kierownictwem prof. Czarnockiego. Chcąc planować, trzeba się było wpierw zapoznać dokładnie z całokształtem tych wszystkich zasadniczych elementów na których planowanie musi się opierać jak to: gleba, naturalne bogactwa, ukształtowanie pionowe i poziome, położenie w ogólnej konstelacji państwa, komunikacja, zaludnienie, struktura rolna, tradycje kulturalne środowisk klasowo i regionalnie rozróżnionych, stosunki polityczne itp.

Nadzwyczaj cenne i fachowo ujęte wyniki badań wspomnianego Instytutu pozwalają



Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk wojewoda kielecki

nam na trzeźwą ocenę stanu faktycznego i są dla nas drogowskazem w naszej pracy.

Na drodze do uprzemysłowienia Kielecczyzny zmierzamy intensywnie do uruchomienia i rozbudowy przemysłu miejscowego i chałupnictwa.

W tym celu należy odbudować małe miasteczka i stworzyć warunki dla rozwoju w nich rzemiosła. W tempie przyśpieszonym wykonywane są obecnie plany zabudowy 28 miasteczek, w oparciu o te plany potoczy się wartki nurt rozbudowy miasteczek. Dążąc do zmiany struktury gospodarczej Kielecczyzny przez przesunięcie części ludności wsi do przemysłu i rzemiosła, zdajemy sobie dokładnie sprawę z konieczności jej przeszkolenia fachowo - zawodowego.

Akcja ta wymaga umasowienia. Podjęliśmy przeto jako pierwsi akcję praktycznego fachowego przeszkalania poprzez organizację Hufców Budowlanych „Świt", w których kształcimy na fachowców - pionierów, bezdomną, sierocą oraz biedną młodzież pozbieraną przeważnie z terenów przyczółkowych w ilości około 1500 osób. Szkoły przemysłowe na terenie województwa kieleckiego wchłonęły już około 2.000 młodzieży. O rozwój szkolnictwa zawodowego toczymy upartą walkę. Uruchomiliśmy dotychczas Szkołę Rzemiosła Artystycznego, Szkołę Kamieniarską, w stadium organizacji jest Szkoła Elektrotechniczna; w Kielcach planujemy budowę osobnej dzielnicy dla Szkół Zawodowych, gdzie liczba uczącej się młodzieży dojdzie w przybliżeniu rocznie do 15 tysięcy osób.

Celem przyśpieszenia intensyfikacji gospodarki rolnej i rozwoju chałupniczych warsztatów pracy przeprowadzamy elektryfikację wsi i osad. Kiedy w okresie między pierwszą wojną światową zdołano tu zelektryfikować jedynie 90 wsi, myśmy w stosunkowo tak krótkim czasie, bo od roku 1946, dokonali elektryfikacji 115 wsi. Z elektryfikacją wsi idzie w parze i radiofonizacja. Olbrzymie jej znaczenie nie wymaga bliższego uzasadnienia. Poważnym utrudnieniem przy realizacji naszych planów jest słabo rozwinięta sieć komunikacyjna. Większość miejscowości, wsie i miasteczka na terenie Kielecczyzny, jest oddalona ponad 20 km. od najbliższej stacji kolejowej. Wymogom i warunkom racjonalnej komunikacji samochodowej odpowiada jedynie droga państwowa łącząca Kraków z Warszawą. Sieć dróg wojewódzkich, powiatowych i gminnych, jest dla celów gospodarczych tutejszego terenu nie wystarczająca. Ze względu na ścisłą łączność sieci komunikacyjnej z zagadnieniami gospodarczego rozwoju przeprowadzamy intensywny remont tych dróg przy pomocy kredytów państwowych i samorządowych oraz szarwarków. Budujemy nadto trzy kolejki wązkotorowe na długości 67 km oraz dwie drogi bite, których długość wyniesie 46 km.

Praca przed nami olbrzymia. Skarby tkwiące od wieków w Ziemi Kieleckiej czekają, by je wydobyć na powierzchnię i upłynnić dla dobra naszego gospodarstwa narodowego, oraz zapewnienia dobrobytu ludności tej ziemi.

Na zakończenie chciałbym wspomnieć o ludności Ziemi Kielckiej. Warunki geograficzne i polityczne, wśród których człowiek żyje, nadają mu swoiste piętno. Kielecczyzna to ziemia pracy i walki. Twarde warunki — stworzyły tu typ twardego człowieka. Przy pomocy tego człowieka udało się ongiś Staszicowi w krótkiej przerwie między rokiem 1815 — 1831, stworzyć w regionie świętokrzyskim jak na ówczesne stosunki gospodarcze potężny przemysł. W człowieku tej ziemi, w jego wartościach duchowych i moralnych pokładamy też nadzieję, że dotychczasowa praca nasza nie pójdzie na marne, przeciwnie, że wspólnym wysiłkiem uda się pchnąć życie gospodarcze Kielecczyzny na nowe tory, które zapewnią przyszłym pokoleniom tej ludności dobrobyt a Kielecczyźnie właściwą pozycję w całokształcie naszej gospodarki i kultury narodowej.

Kielce, w październiku 1947.

*) Tytuł artykułu pochodzi od Redakcji.

Józef Baranowski

DZIEWCZYNO Z ZIELONEJ ŁĄKI

Dziewczyno z zielonej łąki i pól i chałup bielonych
Pełnych zapachu słońca i pełnych letniej pogody.
Widzę cię uśmiechniętą, gdy krocząc ścieżyną piaszczystą —
Potrącasz lekko malwy kwitnące w twoim ogrodzie.
Powróci „krasuła" z pastwiska, kudłaty owczarek poszczeka.
Już pełne masz ręce roboty, już twoja obórka czeka,
Już biegniesz z małym wiaderkiem.., jaskółki z gniazdka płosząc,
Już siwe dymy wieczorne z nad chałup bielonych się wznoszą.
Już dymią półmiski wieczerzą, pachną ziemniaki i mleko,
Ogień trzaska w kotlinie, kot mruczy, mile się łasząc.
Słychać poszczekiwanie psów za zagrodą daleką
W izbie, zbudzone dziecko cichutką skargą zapłacze.

WIERZBY

Gałązki: Struny mandoliny
Srebrzą się słońcem i zielenią
I tuż przy miedzy śmiech dziewczyny
Sfrunął motylem w dróg przestrzenie — —
Już grają wierzby pól symfonię,
Już proszą dźwiękiem i poszumem,
Już w lustrze stawu zachwyt płonie
I różowieje w swej zadumie —
Sypią się nuty rosą szklaną
Z wiotkich gałązek mandoliny,
Wiatr przycichł.
Wierzbom zatroskanym
Wieczór przywrócił płacz dziewczyny.

Norman P. Caulfield
K. P. Nowak

Od specjalnego korespondenta

GDY POLSCE ODMÓWIONO POMOCY...

New York, w październiku 1947.

Kongres USA, krótko przed rozjechaniem się senatorów do domów, po siedmiomiesięcznej sesji, na niezasłużone wakacje, powziął jeszcze jedną uchwałę, godną naprawdę rekordu „najczarniejszego w historii" Kongresu USA: pozbawił Polskę i tak już skąpej i macoszej pomocy. Uchwała ta, po szeregu ustaw, bijących w fundamentalne uprawnienia obywateli amerykańskich — i w ich interesy (wymieńmy choćby akt Tafta - Hartleya, złamanie kontroli cen, podwyżka 15 procent komornego, rozhasanie inflacji i niespotykanej dotąd drożyzny), była ukoronowaniem zła i ponurym echem odbiła się w zaniepokojonym kraju. O możliwości cofnięcia pomocy Polsce, mówiło się w USA już dawniej, ale nikt tych wygrażań Mr. Tabera, Mr. Knutsena i Mr. O'Końskiego, na serio nie brał. Po wysłuchaniu raportu **pułkownika** R. L. Harrisona, osobistego przyjaciela **generała** Marshalla, który bawił w Polsce 72 godziny „aż", pomoc Polsce cofnięto. Dziś z pomocy USA — po skrzywdzeniu Polski i pominięciu Francji, Belgii, Czechosłowacji — korzystają: Grecja, Turcja, Triest, Japonia, Włochy, Austria i najwydatniej... Niemcy. USA zapomniały o co właściwie walczyły, za co umierali jej najlepsi chłopcy: w jakimś owczym obłędzie pomagają śmiertelnym wrogom swego kraju, wrogom, którzy się nigdy nie wyrzekną chęci zdobycia Ameryki: Niemcom i Japończykom. Jedynym krajem sprzymierzonym, korzystającym z pomocy USA, jest Grecja — i to nie z powodu **nędzy i rzeczywistych potrzeb ludności**, ale ze względu na swe ważne strategiczne i geograficzne położenie we wschodnim, górnym kącie śródziemnomorskiego prostokąta. — Co Naród Polski właściwie zawinił, jakie to okropne zbrodnie popełnili polscy chłopi i robotnicy, że USA odbiera im brutalnie — i tak kroplami płynącą — pomoc? — Dwie są tego przyczyny: pierwsza, mało zresztą ważna, ale bardzo perfidna, jeśli się zważy wszystkie cukierkowe oświadczenia i zapewnienia amerykańskich polityków: — zemsta za obecne polityczne i ekonomiczne oblicze Polski i niemożliwość eksploatacji Polski, przez bankierów Wall street. Drugą przyczyną — znacznie ważniejszą — jest sprawa Niemiec. Kto pomaga tak gorliwie Niemcom, nie może pomóc i Polsce. Te dwie rzeczy nie istnieją razem. Jest to zarazem i zemsta za Ziemie Odzyskane, które — wbrew oświadczeniom Mr. Byrnesa, Mr. Marshalla, Mr. Dullesa, Mr. Warburga, Mr. H. Hoovera i Mr. R. Murphy — Niemcom nie zostały zwrócone — i nigdy **— jak to na Capitol Hill nareszcie zrozumiano**, nigdy zwrócone nie będą. — Oblicze polityczne Polski denerwuje Amerykę — ale przede wszystkim myśli ona o Niemczech. Po pierwszej wojnie światowej, gdy w USA szerzył się antyliberalny terror, deportacje i palmerowskie najazdy — Polska prowadziła niefortunną wyprawę krzyżową na wschód, która miała zupełne błogosławieństwo jego świątobliwości Dolara z Wall Street. W Niemczech u władzy znajdowały się elementy „mocno lewicowe" (w amerykańskim pojęciu). W Polsce u władzy stał p. Paderewski, szeroko znany w Ameryce, człowiek o którego przyjaźń zabiegali nawet mieszkańcy Białego Domu. Ale to nic nie pomogło. Polska tak samo była potraktowana po macoszemu, pomoc płynęła równie mała, skąpymi kroplami, podczas gdy Niemcom pomagano ze wszystkich sił — zwłaszcza prywatny kapitał czynił wszystko, aby Niemców na nogi postawić. Był to znany i przykry fakt. Reakcja polska, za ten skandaliczny stan rzeczy, w swej głupocie i notorycznej nieznajomości stosunków w USA, zwaliła winę, na wyimaginowaną, w kapuścianych głowach, siłę „międzynarodowego żydostwa", a kler na „masonerię" — nie wiedząc zapewne, co to jest amerykańska masoneria. Jeszcze jeden dowód głupoty i politycznego nieokrzesania sano-endecji. Ludzie ci nie wiedzieli, zdają się nie wiedzieć — i wiedzieć nie chca o potężnych, gigantycznych wprost wpływach niemieckich w USA. Polakom tym zdaje się, że 5 milionów Amerykan - robotników, często niepiśmiennych, polskiego pochodzenia, może przeważyć wpływy 30 milionów Amerykan niemieckiego pochodzenia na czołowych stanowiskach w USA. Jak stwierdza w swej tępej książczynie p. J. Ciechanowski, b. ambasador b. rządu p. Mikołajczyka w USA, — wojna toczyła się w najlepsze, dobiegały wieści potwornego traktowania Polaków — i całej Europy, przez Niemców, gdy grupa NAJWPŁYWOWSZYCH senatorów broniła Niemców i opowiadała otwarcie, że na zrobienie krzywdy Niemcom, nie pozwoli. Tak odważny w napaściach na polską demokrację i Mr. F. D. Roosevelta p. Ciechanowski „zapomniał" wymienić nazwisk tych senatorów. Byłoby to naprawdę ciekawe — choć i tak łatwo ich się domyśleć. Niemcy mają potężnych protektorów i opiekunów — i to w obydwu partiach politycznych USA. Z demokratycznej administracji wyróżniają się czułym zainteresowaniem: szara eminencja Białego Domu, admirał Leahy, oraz dawny ambasador USA w Berlinie, obecnie doradca polityczny rządu wojskowego w Niemczech, Mr. Robert Murphy. Mr. R. Murphy jest notorycznym wrogiem Polski i serdecznym przyjacielem Niemców, z czym się wcale nie ukrywa. Wszystkie posunięcia USA w Niemczech można w mniejszym, lub większym stopniu, przypisać Mr. R. Murphy. To właśnie Mr. Murphy oświadczył **jeszcze w lipcu 1945 r., że denazyfikacja Niemiec jest ukończona**, podczas gdy denazyfikacja **jest do dziś humbugiem i najlepszym... żartem**. Mr. Murphy jest odpowiedzialny za wczesne przeprowadzenie wyborów w zonie USA i zwycięstwo w nich żywiołów pro-hitlerowskich, oraz za usuwanie nielicznych demokratów niemieckich. Drugą figurą amerykańską w Niemczech jest gen. Wiliam H. Draper, szef gospodarczy A.M. GOV. Gen. Draper jest zarazem wiceprezesem wielkiego banku amerykańskiego: Dillon Read et Co,—który począwszy od 1920 r. finansował ciężki przemysł niemiecki Vereinigte Stahlwerke są firmą, która dostała około 125 milionów dolarów zasiłków od Dillon Read et Co. Dziś pomoc ta idzie na nowo. Oczywiście wpływowy gen. Draper, jest za szeroką pomocą Niemcom — a przeciw groszowej nawet, pomocy Polsce. Także i Siemens, Mannesman, I. G. Farben mają swoich potężnych protektorów. Mr. Robert Moses, naczelny budowniczy miejski New Jorku, znajduje się w Niemczech, gdzie sporządza plany odbudowy niemieckich miast, za amerykańskie dolary. Niech ucieszą się ludzie w Warszawie, Poznaniu, Jaśle! W samym Departamencie Stanu generał Marshall wprowadza nowe figury na urzędy. I tak ustąpił stary roosvelt'owiec Mr. Don Acheson, podsekretarz Stanu, niebardzo przychylnie nastrojony dla Niemiec, a jego miejsce zajął Mr. Robert Lovett, bankier z Wall Street, **którego firma Brown Brothers Harrimann** ma ulokowane kapitały w Niemczech. Dalej ustąpił nowoładowiec Mr. Cohen ze stanowiska asystenta sekretarza Stanu dla spraw Europy Środkowej. Był on uważany za przyjaciela Polski — choć był, uwaga endecy, Żydem. Jego miejsce zajął **Mr. J. Von Bohlen** — noszący, wcale nie przypadkiem, to samo nazwisko co **Herr Gustaw Krupp von Bohlen** z Essen. **I w kilka dni potem odmówiono Polsce pomocy. Od tego zaczęła się praca Mr. J. von Bohlen.** Dalej został mianowany nowy asystent Sekretarza Stanu, którego zadaniem jest „rebuilding of Germany" **— odbudowa Niemiec.** Asystentem tym został **generał Ch. Saltzmann, sekretarz i wiceprzewodniczący potężnego banku z Wall Street; The New York Stock Exchange, —** który ma ciężkie kapitały ulokowane w Niemczech. Nowy Sekretarz Departamentu obrony narodowej. Mr. Forrestal, — **wspólnik banku Dillon Read et Co. —** jest zwolennikiem odbudowy Niemiec — i kolegą firmowym podsekretarza Stanu Mr. Lovetta. To są ludzie w administracji Prezydenta Trumana. Republikanie są jeszcze większymi zwolennikami Niemców. Pierwszy z nich — czołowy wódz republikanów - konserwatystów, to Mr. Herbert Hoover, multimilioner, b. prezydent USA, — od 1928 do 1932 r., który dał Niemcom pożyczki, moratorium na długi wojenne, który pomagał Niemcom w 1919 r. — a własnemu krajowi pomógł do największej w historii depresji. Dziś Mr. H. Hoover prowadzi swą pracę na nowo. Obok niego wyróżnia się Mr. John Foster Dulles, czołowy polityk republikański bankier i przemysłowiec, który pomagał podnieść się na nogi Niemcom po pierwszej wojnie światowej, a na konferencji moskiewskiej w marcu br. dyktował gen. Marschallowi, w jaki sposób ma Niemców bronić. Wpływowy jest także bankier Mr. Warburg. To są ludzie, którzy postawili sobie za cel odbudowę Niemiec — i jak widać, do swego celu konsekwentnie dążą. Za życia prezydenta F. D. Roosevelta, Sekretarz Skarbu USA Mr. H. Morgenthan, znienawidzony przez Hitlera za swe żydowskie pochodzenie i nienawiść do Niemców, opracował plan rozbrojenia i wiecznego unieszkodliwienia Niemiec. Plan ten, znany jako JSC 1067, uznany był przez gabinet Prezydenta Roosevelta, za oficjalny plan USA, w stosunku do Niemiec, zalecał terytorialne okrojenia Niemiec — tak jak są one obecnie, oraz rozbicie przemysłu niemieckiego i uczynienie z Niemiec kraju rolniczego. Plan ten, przed kilku tygodniami został cofnięty, na uparte żądanie i ataki Mr. Herberta Hoovera, oraz szefa biura ekonomicznego dla spraw Niemiec w Sekretariacie Skarbu **Mr. Ch. P. Kindlebergera.** Plan ten, jak oświadczył Mr. Walter Wahlkinshaw, został zastąpiony planem Marshalla. Droga do odbudowy Niemiec stoi otworem.

W obliczu tych niesamowitych faktów, w obliczu ludzi na najwyższych stanowiskach, którzy zawsze pomagali Niemcom, których z Niemcami łączą węzy krwi — i jeszcze ważniejsze węzy dolarowe, niech nikogo nie dziwi odebranie pomocy Polsce, ani chęć odebrania Ziem Odzyskanych, których fabryki na gwałt wykupują od Niemców amerykańskie banki, aby były one, jak we Włoszech, „własnością" obywateli USA. Trzeba sobie uświadomić, że Wall street dziś rządzi USA — że bankierzy z Wall street szczególną miłością obdarzają Niemcy, a szczególną nienawiścią Polskę — mniejsza oto ktoby w niej rządził — obecny rząd demokratyczny, p. Mikołajczyk, czy nawet hrabia Bór z hrabiami Andersami i Potockimi. Kto kocha Niemcy, , kto w ciągu roku wydaje na nich na ich przyjemności i lenistwo, półtora biliona dolarów, daje im swe okręty i zaprasza do budowy bomb atomowych, nie może pomagać Polsce. Odebranie groszowej pomocy Polsce, było tylko konsekwentnym krokiem proniemieckiej Wall street. Było zdemaskowaniem się przez finansowych „bigshots".

Z PISM AMERYKAŃSKICH



Strajki... Strajki! (obrazki z jednego tygodnia)



Prawo Tafta - Hartleya

List pisarzy radzieckich

Czytelnik polski mógł w 44 numerze „Odrodzenia" zapoznać się z listem otwartym najwybitniejszych pisarzy radzieckich do pisarzy i działaczy kulturalnych Stanów Zjednoczonych Ameryki. List ten nosi tytuł: „Po czyjej stronie amerykańscy twórcy kultury?"

Pisarzy radzieckich wprawia w głęboki niepokój stan sytuacji politycznej świata. Widzą oni nie tylko w wydarzeniach Grecji, Chin czy Indonezji tę samą rękę reżyserską, dla której ważniejsze są surowce i rynki zbytu niż życie dziesiątek i setek tysięcy prostych, niewinnych ludzi. Pisarze radzieccy na podstawie całego szeregu przesłanek dochodzą do wniosku, że faszyzm, pokonany w Europie, pod zmienioną postacią odradza się w Stanach Zjednoczonych, by stamtąd grozić narodom nową imperialną wojną.

Wstępujący w fazę imperialną kapitalizm anglo-saski przyswaja sobie teraz faszystowskie idee. Cytujemy słowa listu: „Idee faszyzmu oparte na kulcie brutalnej siły, na dyskryminacji rasowej, na teoriach panowania nad światem rasy „wybranej", na sztucznie hodowanej pogardzie do innych narodów, do ich historii, kultury, ustroju państwowego, na negowaniu ich suwerenności narodowej i na bezceremonialnym wtrącaniu się do ich życia wewnętrznego — wszystkie te idee znajdują ostatnio stałych obrońców i głosicieli wśród najwybitniejszych mężów stanu — dyplomatów, wojskowych, przemysłowców, dziennikarzy a nawet uczonych waszego kraju".

„Oswajanie" społeczeństwa Stanów Zjednoczonych z tego rodzaju ideologią ma swoją wymowę. W system wychowania narodowego zaczyna się wprowadzać te elementy, które rozbudzają instynkty zaborcze. Na tym tle łatwiej jest wystąpić z koncepcją nowego dla świata „ładu amerykańskiego". Wyklucza on tolerancję każdego systemu społecznego, który nie jest kapitalistycznym. Dlatego ostrze „ładu amerykańskiego" kieruje się przeciwko tym państwom, które idąc po linii ideałów postępowych budują swoją rzeczywistość społeczno - gospodarczą na zasadach socjalistycznych.

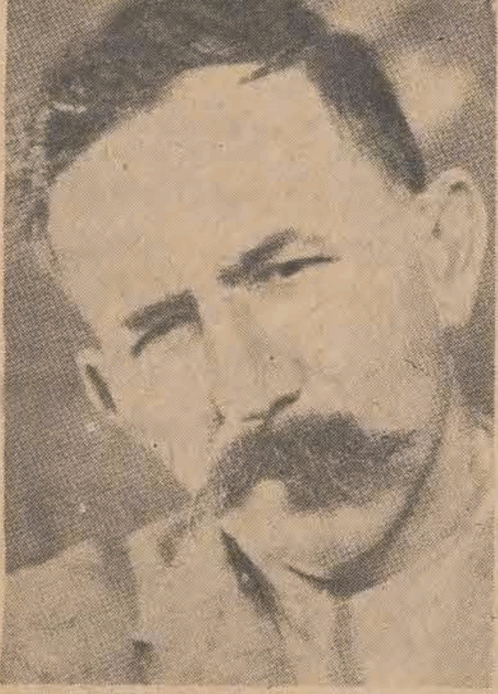
Tu właśnie wracamy do zasadniczego pytania listu: „po czyjej stronie amerykańscy twórcy kultury? „Pisarze radzieccy wyrażają głęboką wiarę, że ludzie sztuki przeciwstawią się polityce anglo saskiego kapitalizmu, że staną oni po stronie prostego człowieka, który w sprawiedliwym systemie społecznym chce tworzyć życie wolne od wyzysku i przemocy. Pisarze radzieccy czekają, aby amerykańscy twórcy kultury zabrali głos i przemówili „przeciwko nowej groźbie faszyzmu, przeciw podżegaczom wojennym, w obronie pokoju i braterstwa narodów, braterstwa kultury, w obronie szczęścia ludzkości".

L. S.

Wiktor Bazielicz.

MICHOVIL PAVLEK — MISZKINA

chorwacki chłop — literat



Michovil Pavlek-Miszkina

Jedną z pierwszych ofiar faszyzmu w „Niezależnym Państwie Chorwackim" — jak to się nazywał ostatni włosko-niemiecki twór państwowy, — padł człowiek, którego określa tytuł tego szkicu. Nazwisko to jest u nas prawie zupełnie obce, a powino być znane.

Mihovil (Michał) Pavlek zwany Miszkina przyszedł na ten świat mordęgi i znoju w **1887 r.** w Dzielekowcu, niewielkiej chorwackiej wiosce nad Drawą, niedaleko węgierskiej granicy. „Pierwszą swoją młodość — mówi sam o sobie — do ukończenia szkoły powszechną przeżywałem w chałupie rodziców mojej matki. W chałupie z małymi okienkami, z małą słomianą strzechą, gdzie w jednej izbie — siedem metrów długości i pięć szerokości — żyło, pracowało i spało pięć par małżeńskich i gdzie na suchoty i różne zaraźliwe choroby pomarło siedemnaścioro dzici". A potem przyszła szkoła. Dobrym był uczniem i każdy rok nauki przynosił mu jakąś książeczkę jako „nagrodę pilności". Tak ukończył 6 lat nauki w wiejskiej szkółce ludowej. Ojciec Mihowila był prenumeratorem tanich wydawnictw ludowych Stowarzyszenia św. Hieronima. Owe „nagrody pilności" i wydawnictwa tego zasłużonego dla oświaty ludu chorwackiego stowarzyszenia były przez długie lata jedną lekturą i strawa duchową młodego chłopaka i osłodą w nieustannej ciężkiej pracy.

...„Dwadzieścia dwa lata spałem w stajni jak i inne bydlęta, a ileż razy nawet i gorzej, bowiem o bydło troszczyłem się ja, a o siebie nie mogłem. Tutaj, w tym smrodzie i obrzydzeniu, szczególnie w nocy, gdy nie mogłem spać, myślałem i rozmyślałem o losie i swoim i setek innych ludzi, którzy obok mnie żyją, począłem czytać książki i gazety przy słabej naftowej latarce, psułem sobie oczy i płuca, a rano taki rozbity i złamany podejmowałem dalej swą codzienną pracę „na świeżym powietrzu"...

„Gdy nie było w stajni bydła — trzeba ją było oczyścić i powyrzucać nawóz (tego nauczyłem się jeszcze jako dziecko), potem wyczesać źrebie, przypilnować na łące krowę, konia. Prócz tego karmić i wyjechać na paszę. W międzyczasie kosić, orać kopać i całą moc jeszcze takich drobiazgów, które się zowią: roboty polne. Piękne i idealne życie. Czyż nie? Zupełna wolność. Słońca, powietrza, światła i ciepła, czystej i bożej przyrody, ile tylko człowiek zapragnie. I gdyby z tego można było żyć, na pewno nikt nie byłby szczęśliwszy od wieśniaka. Względnie nikt nie chciałby być czym innym jak jak tylko wieśniakiem".

Idąc z końmi lub bydłem na pastwisko, zabiera z sobą zawsze jakąś gazetę i książeczkę. Stronił od chłopaczysków i dziewuch strojących tylko gry i figle, a czasem i bijatykę, zaszywa się w cień jakiej krzewiny i czyta. Spotykają go za to drwiny współtowarzyszy, a nieraz wyzwiska i baty, gdy bydło poszło w szkodę. Dla niego jednak książka jest najdroższą przyjaciółką i doradczynią. „Książkę kochałem więcej niż cokolwiek na świecie... gdzieś przypadkowo doszedłem do niej i mogłem się ukryć, zdawało mi się, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Zapomniałem o goliźnie i bosocie, o wszystkich domowych i wsiowych zatargach. Odczuwałem wrażenie, jak gdybym się unosił z tej wsi i błota codziennego i leciał gdzieś bardzo daleko w błękity niebios... Kilka razy próbowałem czytać także i drugim, próbując, czy nie uda mi się ich zdobyć dla książki i zaprzyjaźnić z nią. Przynosiłem po — kolei parę moich książeczek... Ze wszystkiego jednakowo się śmiali, jak i ze mnie, który te głupstwa czytam".

Gazetki „Chorwacki Naród", prenumerowanej przez ojca, nie rozumiał młody Pavlek. Ale zdarzyło się pewnego razu, że któryś z parobczaków przyniósł na pastwisko „Dom", gazetkę redagowaną dla ludu przez Dra Antoniego Radicza, ojca słynnego później przywódcy ludowego Szczepana Radicza.

Mimo śmiechów i docinków odczytał Miszkina towarzyszom wstępny artykuł i parę następnych. Na garstce słuchaczy zrobiły one wielkie wrażenie, a jeden ze staruszków nawet się rozpłakał ze wzruszenia. Największe wrażenie wywołały one na samym Miszkinie, „Nie umiem — opowiada o tej chwili — wypowiedzieć wesela i zadowolenia, jakie uczułem, czytając je... Czytałem każdy zeszyt i po dziesięć razy. Ale ile razy czytałem, wydawał mi się coraz to piękniejszy, coraz to jaśniejszy i lepiej zrozumiały, ale też i coraz więcej odczuwałem swój los, swoje położenie, coraz jaśniej widziałem poniżenie stanu chłopskiego"...

Pod wpływem lektury „Domu" ożyla w nim „wiara w człowieka, wykształconego uczciwego człowieka, który jest powołany, aby rodzaj ludzki, cierpiący rodzaj ludzki wyprowadzić z ciemnoty i nieświadomości na światło. Takie uczucie rzadko przychodzi na człowieka, na niektórych nie przychodzi nigdy. Gorzałem z radości, kapały mi łzy i przez ich kryształ widziałem, tak jasno widziałem te czasy... I potem z kimkolwiek się spotkałem, najchętniej byłbym go pytał: czytałeś to, bracie?".

Poczucie poniżenia odezwało się w nim szczególnie dotkliwie, gdy w 1909 r. powołany został do służby wojskowej. Bo oto „już w trzecim dniu pytano nas, czym kto jest w domu, a ci, ci się zgłosili jako kowale, krawcy, stolarze, szewcy, pisarze czy jacykolwiek majstrzy, to tym wszystkim podoficerowie mówili „wy", a nam chłop „ty". I to mnie strasznie i niewypowiedzianie bolało. Lecz po krótkim czasie z powodu słabego wzroku zostałem zwolniony do domu. "

„Stosunki gospodarcze stawały się w tym czasie coraz to cięższe i cięższe, a w domu potrzeby coraz to większe i większe. I dlatego trzeba było pracować, pracować i oszczędzać, więc często pracowałem aż do wyczerpania... Gdy się ożeniłem, a ożeniłem się bardzo wcześnie, w dwudziestym roku życia, jeszcze bardziej pokochałem książkę... i od tego czasu było mi i lżej i ciężej. Lżej, bo miałem przed kim się wyżalić, mogłem kupić jaką książeczkę lub gazetę, w czym znajdowałem duchowy spokój, które poza tym nie miałem. Ciężej, bo trząsłem się nad żoną i dziećmi, szczególnie w chorobie, gdyż nie było za co wezwać lekarza i kupić leków — a cóż dopiero życie im zapewnić!"...

W 1914 r. z wybuchem wojny powołany został na skutek mobilizacji w szeregi wojskowe armii austro-węgierskiej, zwolniono go jednak wkrótce jako nadliczbowego. Zato ktoś z „przyjaciół" zadenuncjował go przed władzami. „Bo, ponieważ do tego czasu przeczytałem dość dużo książek, już na początku jasno znałem powody wojen i cele stron wojujących; nie mogłem więc milczeć, lecz przy każdej sposobności mówiłem, co myślałem." Został zaaresztowany i oskarżony z początkiem 1915 r. jako buntownik. I kto wie, jaki byłby jego los, gdyby nie jakiś kapitan Czech, który wdawszy się z więźniem przypadkowo w rozmowę, zrozumiał go i spowodował jego zwolnienie.

Jakże wzruszający jest następujący ustęp wypowiedzi Miszkiny ze wstępu do jego książki „Tasiemiec":

„Życie moje nie różni się niczym od życia reszty ludzi, którzy urodzili się i żyją koło mnie i ze mną. Pracuję jak i oni, wytężam codziennie wszystkie moje umysłowe i fizyczne siły, by się nie dać biedzie i utrzymać się przy życiu, które z każdym dniem jest cięższe. Powiedziałem, że nie różnię się niczym, chyba może tym, że ciężej odczuwam poniżenie, boleśniej krzywdę, zwłaszcza, gdy widzę, że dzieje się innym, a ja nie jestem zdolen jej uchylić...

Wiele razy czułem jakiś ból, osamotnienie i przygnębienie. Czy wiecie wy, którzyście chodzili do szkół, żyli w społeczności pokrewnych dusz, co to jest? Może wiecie, a może i nie wiecie. Bywa tak wtedy, gdy człowiek nie jest zadowolony. Z niczego niezadowolony, nawet z samego siebie. Gdy daremnie szuka kogoś, czegoś, a często sam nawet nie wie czego. W tym duchowym osamotnieniu szukałem człowieka, któremu mógłbym się zwierzyć, przed którym mógłbym odkryć moją dusze, powiedzieć mu wszystko, czego nie miałem odwagi powiedzieć ojcu i matce... Setki razy pragnąłem. Szkoła, kościół, książka, czary, wiły, duchy, życie tutaj i za grobem, wiele tego kręciło mi się po głowie. I pytałem: dlaczego to, dlaczego tamto. Ile razy spoglądał na mnie ojciec jakoś dziwnie, a matka doradzała: pomódl się do Boga, żeby ci dał lepszy rozum... I modliłem się, częstokroć otwierałem całą duszę, wyrażałem swoje myśli, swoje poglądy na świat. Czasem uspakajałem się, a wiele razy stawałem się jeszcze mniej zadowolony! Szedłem między ludzi, odkrywałem im moje myśli. Młodszych nie interesowało to, co mnie wryło się w mózg, starsi mieli mnie za niepoważnego. A wtedy było mi jeszcze ciężej."

Wiadomość o śmierci Radicza (1919 r.) stała się dla Miszkiny głębokim a bolesnym wstrząsem. Na kawałku papieru z opakowania tytoniu skreślił swój żal i ból, a przypadkowy gość z miasta nazwał to nekrologiem i przesiał do redakcji owego pisma ludowego, która nekrolog ten w całości bez zmian zamieściła, podkreśliwszy od siebie, że napisał go zwyczajny wieśniak z Dzielekowca.

I byłoby się na tym skończyło. Mieszkina byłby dalej czytał, co inni napisali, przetrawiał w sobie cudze i swoje myśli i uczucia, gryzł i trapił się nimi i nikt by o nich nie wiedział, jak nikt nie wiedziałby zapewne i o nim samym. I — zapewne — byłby żył do dzisiaj, a chłopska literatura chorwacka byłaby biedniejszą o jedną wielką perłę.

Ale zdarżyło się, że przejeżdżał z lasu z drzewem przez niedalekie miasto Koprywnicę i zauważył na wystawie miejscowej księgarni ów numer „Domu" z owym jego nekrologiem na pierwszej stronie. Nie mając za co kupić gazetki, z palącą ciekawością odczytał przez szybę swój pierwszy utwór literacki. Wtedy — jak sam opowiada — „wyszło z księgarni dwóch panów, z których jeden zapytał drugiego: „Czytałeś ten nekrolog o Radiczu, co go napisał jakiś chłop tutaj z Dzielekowca?" Chwaląc ten nekrolog, mówił dalej, że widać z tego jasno, iż lud nasz jest bystry, utalentowany, a jednak nieszczęśliwy i zacofany. Na to ów drugi roześmiał się i odrzekł: „Ale, gdzie tam, jaki chłop?! Chłop może tak myśleć, może czuć, lecz nie umie i nie potrafi tego napisać. On może tylko, rzucił, zanotował parę myśli, a potem Szczepan Radicz myśli te poskładał, uporządkował i podpisał chłopa." — Mnie to strasznie dotknęło i zabolało. Gdybym nie był tak ubabrany i podrapany — bo jechałem z lasu, gdzie rąbałem drzewo — byłbym może krzyknął temu panu: „Panie, ja sam to napisałem!" Ale, ponieważ byłem tak nędznie ubrany, nie odważyłem się tego powiedzieć, bo myślałem, że wezmą mnie za wariata i wyśmieją. Odwróciłem się i z wielkim bólem w duszy pojechałem do domu. Po drodze... myślałem bezustanku i rozmyślałem o tym. Myślałem człowieka, na niektórych nie przychodzi nisobie: Kiedy nie wierzą mnie, że ja to napisałem, to pewnie nie wierzą i innym, którzy piszą dla „Domu" — i postanowiłem odtąd pisać do jakiegoś „pańskiego" pisma, aby pokazać, że chłop jest człowiekiem".

I rzeczywiście odtąd zaczął Miszkina pisać, odtąd narodził się pionier chłopskiej literatury chorwackiej. Materiału i tematów dostarczały mu najpierw przeżycia z czasów wielkiej wojny, a potem niedola ludu wiejskiego. Opowiadania swoje i nowelki zamieszczał po różnych czasopismach i dziennikach. Jedną z nich wydrukował nawe „Sawremenik", miesięcznik literacki, organ Związku Literatów Chorwackich. W 1926 r. wydał pierwszy ich zbiór w książce „Za swoją gwiazdą" nakładem organizacji „Chłopska zgoda". O tej swojej pierwszej książce napisał pod koniec życia:

„Ponieważ to moje pisanie zaczęło się w czasie wielkiego przełomu, kiedy w wielkiej większości duszy wiejskich ludzi poczęły się burzyć harmonie, zasadzone w te dusze nadzieją lepszego życia na drugim świecie i objawiać żądanie polepszenia go już i na tym, a ja jako chłop myśli te tłumaczyć, niektórzy pojęli to, jako podrygi chorego mózgu. Inni jako rewoltę. I odsadzili mnie.. Podziałała to na mnie boleśnie tak, że na trzy lata odrzuciłem ołówek". Jednakże „umiłowanie ludu, pożądanie prawdy, wcisnęło mi znowu ołówek do ręki"...

W 1935 r. spółka wydawnicza „Binoza" wydała drugą jego książkę pod tytułem „Tasiemiec", również zbiór nowel. Książka ta miała zdaje się największy sukces całej chorwackiej produkcji literackiej 1935 r., gdyż cały nakład został w mig rozsprzedany, a krytyka literacka przyjęła ją na ogół z wielkim uznaniem. Żaden bowiem z pisarzy chorwackich nie przedstawił stanu faktycznego wsi chorwackiej z taką prawdą i realizmem, jak to zrobił Miszkina, wykazując przytym nieprzeciętny talent narratorski i literacki. W 1937 r. wydał jeszcze jedną książkę „Krzyk wsi", zbiór szkiców jakby reportaży, biedy nędzy i wszelkich plag i nieszczęść gnębiących chłopa, zebranych przez niego w czasie spisu ludności. Książeczkę tę wydał własnym nakładem ku własnemu utrapieniu. Finansowo bowiem zawsze stał słabo i borykał się z długami zaciąganymi na cele swego gospodarstwa, a teraz wziął sobie na barki nowy dług: u drukarzy. sfery posiadające nie mały interesu, żeby książkę oskarżającą jakiś isniejący porządek społeczny zareklamować. Nie miała pokupu. Na dobitkę w tym samym roku prócz „wszystkich innych strapień i nieszczęść — pisze w ostatnim swoim życiorysie z 1940 r. — spadło na mnie i najgorsze: umarła mi dobra i wierna towarzyszka życia, która mnie nigdy nie opuściła ani we wspólnym pożyciu, ani w pracy dla ludu... Już stracić żonę, ciężko jest. Ale stracić towarzysza, to jest coś tak strasznego, że może to zrozumieć tylko ten, kto sam to przeżył"... Co myślał o literaturze, a zwłaszcza o literaturze chłopskiej?

„Człowiek żyje dwojakim życiem, tj. odczuwa dwojakie potrzeby: nasycić ciało i duszę. Ciało żąda pożywienia i odzienia i tak długo, dopóki człowiek tego nie zaspokoł, ciężko jest myśleć o tym drugim. Gdy się to człowiekowi uda, zaraz mu jako lżej; zaroją się inne myśli.

To rojenie się myśli i uczuć we wnętrzu człowieka nazywamy życiem duchowym. Według mego myślenia książka jest zbiorem

(Ciąg dalszy na str. 7)

POST SCRIPTUM

Życiorys chłopskiego pisarza chorwackiego, Miszkiny, przypomnieć musi czytelnikowi prawie do złudzenia takie same życiorysy naszych chłopskich pisarzy: Stopczyka, Wyrobka, Czuły a nawet jeszcze młodszych: Skulskiego i Pogana.

Oczywiście, prof. Pigoń w podobieństwie tym widziałby potwierdzenie swej pseudoteorii o wiecznej odrębności bytu chłopskiego, o niezmiennym modelu duszy i kultury chłopskiej. Mamy tu jednak do czynienia ze zjawiskiem zgodności fazy historycznej w dziejach wsi chorwackiej i polskiej. I u Miszkiny i u Wyrobka czy Czuły ich dzieciństwo i dojrzałość kształtują się w strukturze niedorozwoju kapitalizmu na wsi, jakiego na Zachodzie w latach 1890—1920 nie było. Ta sama faza światowego kapitalizmu, kapitalizmu finansowego, jaka na przełomie w. 19 i 20-go wyraźnie kurczy bazę społeczną posiadających, we Wschodniej Europie, zapóźnionej w rozwoju przemysłu i kapitalizmu krajowego uderza w wieś przeludnioną, w nędzy i o sproletaryzowanym trybie życia. Perspektywa tego uderzenia przekreśla na przyszłość podniesienie się wsi w ustroju kapitalistycznym. Okazja, jaką wykorzystała wieś szwajcarska, czeska, duńska, szwedzka, niemiecka i francuska na Zachodzie do lat 80-tych, dla Wschodniej Europy jest bezpowrotnie stracona. Dlatego motyw pogarszania się warunków życia w latach późniejszych powtarza się tak u Miszkiny, jak u naszych Wyrobków. Stopczyków i Czułów.

Kapitalizm (zniesienie pańszczyzny) daje zwycięstwo słowu pisanemu nad mówionym. Wsi przybywa nowy **środek wyrazu**, jak to podkreśla Miszkina: obok rzeźby, haftu i budowy domów — **poznanie liter.** Obserwujemy znów to samo powszechne zjawisko. Tak jak Miszkina, podobnie Kuraś, Magryś, a potem Stopczyk, Czuła a jeszcze później Pogan, a nie inaczej i młodzież wiciowa lat międzywojennych (życiorysy w „Młodym Pokoleniu Chłopów" Chałasińskiego) znajduje w słowie pisanym (książce) i w możliwości pisania upiększenie tragicznego życia, ucieczkę od niego w piękne marzenia („jak gdybym się unosił z tej wsi i błota codziennego i leciał gdzieś, bardzo daleko w błękity niebios" — Miszkina).

Miszkina należy do tej fazy budzenia się świadomści społecznej wsi i do tej fazy wkraczania jej w życie społeczne i kulturę, jaką u nas przeżywał ruch ludowy na przełomie 19-go i 20-go w., wyzwalając chłopów z „pańszczyźnianej duszy". Wyzwolenie to wprowadzało wieś w dawno na Zachodzie i w mieszczaństwie stracone złudzenia liberalistyczne. „Szkoła kościół, książka, czary.., kręciło mi się w głowie" — pisze Miszkina. Wykrystalizowanie świadomości w tym pierwszym okresie nie wyprowadziło ani jego, ani jego politycznych patronów, Radiczów, poza pozytywniejszą teorię kultury. Ciało i dusza — ich wieczne — nie historyczne — sprawy. Biologia i psychologia — to szlaki i myśli i działania aż do politycznego włącznie. Książka jest „zwierciadłem duszy". Dusza się zmienia, ale według faz biologicznych przemian organizmu jednostki. „Nasza literatura chłopska jest młoda... to jest dopiero próba aby zwrócić komuś uwagę, żeby pomyślano o wsi". Tak to liberalizm, urzekający złudnym wyobrażeniem wolności jednostkowej, utrudniał przełamanie indywidualizmu, potęgującego rozbicie społeczne wsi. Wychodziła ona bowiem już z okresu „harmonii" społecznej, utworzonej za pańszczyzny przez kościół, jednoczący ją w grupie religijnej, a nie wchodziła przecież jeszcze w nową strukturę, którąby spoiście ją łączyła w walce klasowej. U Miszkina — literata, humanisty — obserwujemy ten proces w kategoriach myśli filozoficznej, właśnie pozytywistycznej — jeszcze to, według niego, nie pora. Jeszcze myśl chłopska (zgodnie z prawem ewolucji biologicznej i psychologicznej) jest młoda, może tylko „objawiać żądanie polepszenia", „zwracać uwagę komuś, aby pomyślano o wsi", jeszcze jest stan, kiedy oglądam krzywdę innych, „a nie jestem zdolen jej uchylić", jeszcze dlatego przeważa ambicja dorównania „pańskiej" kulturze i zdobycia tam uznania. Jeszcze idzie o awans społeczny i kulturalny w ustrój, który swoją strukturą i funkcjonowaniem działa bezwzględnie i postępująco przeciw wsi. Jeszcze jest „wiara w człowieka wykształconego i uczciwego, który jest powołany, aby cierpiący rodzaj ludzki wyprowadzić z ciemnoty i nieświadomości na światło". Jeszcze naród — to organizm biologiczny i psychiczny, literatura — „zwierciadłem duszy narodu". Można mówić o wyleczeniu jej części, o poprawieniu, ale nie **o zmianie duszy narodu** (ustroju), która była i jest ta sama i taka sama.

Jeszcze idzie o „osiągnięcie wiecznych ideałów duszy człowieczej: Piękna, Dobroci, Sprawiedliwości, Pokoju" Ale jest już pierwszy acz naiwny krok naprzód: „wykształconym i uczciwym" podaje się do wiadomości obraz niedoli wsi. Miszkina książki są **„krzykiem bólów wsi".** I za to siepacze Paweliczowi, sługi hitlerowskie, mordują Miszkina. Ale, że Miszkina nie wyszedł dalej poza „krzyk bólów wsi", poza postęp liberalny, nie był ani sam przygotowany do obrony, ani ruch chłopski, ten o wciąż liberalnej tradycji postępu.

Piotr Chmura.

M. Kacprzak

PILNA SPRAWA *)

Ogrom potrzeb naszych w dziedzinie zdrowia jest bez miary. Aczkolwiek nie jest zgodne z prawdą, że ludność Polski jako całość karłowacieje, że sytuacja pod względem zdrowia przedstawia się coraz gorzej, że więcej umierą u nas ludzi, niż się rodzi, ponieśliśmy jednak w materiale ludzkim straty olbrzymie i mamy duże zbiorowiska, czy też grupy społeczne, przedstawiające się pod względem biologicznym niepomyślnie. Zresztą stan obecny nie przesądza sprawy na przyszłość. Biorąc pod uwagę zdolności adaptacyjne i giętkość organizmu ludzkiego, należy przewidywać, że skutki przeżytej katastrofy mogą się uzewnętrznić po wielu dopiero latach. Szkodliwe np. czynniki, jakim ulegały nasze dzieci w okresie okupacji mogą okazać swój wpływ na pokoleniu, wchodzącym dopiero w okres szkolny, albo za lat kilka, kilkanaście na dorastającej młodzieży lub znacznie później. Zresztą w dziedzinie polityki ludnościowej i zdrowotnej, musimy prowadzić politykę planową, długodystansową. To wszystko zmusza nas do postawienia zagadnienia zdrowia już obecnie na czoło naszych potrzeb państwowych.

Jeżeli potrzeby w dziedzinie zdrowia całego kraju są duże, to potrzeby ludności wiejskiej bodaj, że są jeszcze większe, a możność ich zaspokojenia mniejsza. Być może, że w dziedzinie odżywiania, a więc w jednej z najistotniejszych, długi okres okupacji był stosunkowo mniej wyniszczający na wsi, niż w mieście, ale i wieś nie może się poszczycić dobrym odżywaniem, przynajmniej jakościowo, ani w okresie okupacji, ani obecnie. Należy pamiętać, że ludność wiejska nie otrzymuje pomocy z zewnątrz i musi żyć tylko tym, co sama produkuje. Ale odżywianie to nie wszystko.

Warunki mieszkaniowe wiejskie przedstawiają się w większości przypadków źle, a często rozpaczliwie, otoczenie i całokształt warunków bytowania na wsi budzą wielkie zastrzeżenia nawet ze strony osób przyzwyczajonych do biedy i zaniedbania wraz z jego następstwami. Praca, na ogół, odbywa się bez uwzględniania właściwości i potrzeb organizmu, sprawa wypoczynku, rozrywek jest w bardzo dużym zaniedbaniu, a raczej niewiele ruszyła z miejsca. We wszystkich tych dziedzinach ludność wiejska znajduje się w gorszych warunkach, niż miasta, które przecież przedstawiają wciąż wiele do życzenia.

Naturalnie, że zmiana może tu nastąpić tylko powoli i będzie wymagała bardzo dużo czasu, pracy uświadomienia wszystkich zainteresowanych. Jest jednak dziedzina, w której upośledzenie wsi, w stosunku do miast, jest największe i gdzie trudno jest czekać na wzrost zamożności, na powolny rozwój ewolucyjny, dziedzina, w której konieczna i możliwa jest interwencja natychmiastowa. Mam na względzie pomoc w chorobie.

Niewątpliwie w organizacji Służby Zdrowia odbywają się duże, korzystne dla wsi zmiany, niewątpliwie aparat szpitalny, dziś liczbowo prawie już wystarczający, będzie w niezbyt odległej przyszłości lepiej obsługiwał ludność wiejską, niż przed wojną, niewątpliwie ośrodki zdrowia zaspokoją najpilniejsze potrzeby wsi w dziedzinie pomocy ambulatoryjnej, ale to wszystko będzie wymagało czasu. Choroba jednak czekać nie chce: była wczoraj, jest dziś i będzie jutro. Z niesieniem pomocy prymitywnej choćby, ale zgodnej z nauką, pomocy w chorobie ludności wiejskiej, czekać nie możemy. W okazywaniu tej pomocy niezbędny jest przede wszystkim lekarz, który dziś oddalony jest od wsi więcej niż przed wojną i tu konieczną jest interwencja natychmiastowa.

Najpierw rozpoznanie. Na oddalenie lekarza od ośrodków wiejskich składa się wiele przyczyn. Z ogólnej liczby 13.000 lekarzy (około), jakich mieliśmy przed wojną, zostało nam zaledwie 7.500. Złe warunki bytowania, brak mieszkań odstraszają lekarzy od osiedlenia się nie tylko na wsi lecz i w osadach, a nawet w małych miasteczkach. Rozbudowa znowu instytucji sanitarnych i aparatu Służby Zdrowia zwiększyła ogromnie zapotrzebowanie na lekarzy w dużych miastach i w większych ośrodkach administracyjnych. Stąd tereny wiejskie mają dziś mniej lekarzy niż miały przed wojną i drogą normalnego wzrostu liczby lekarzy i w następstwie osiedlenia się ich z konieczności w coraz mniejszych środowiskach i zaspokojenia potrzeb wsi nastąpi nieprędko. Ewolucyjne, naturalnie — na podstawie „podaży i popytu" może to nastąpić dopiero w ciągu paru dziesiątków lat.

Trzeba radykalnym, aczkolwiek bardzo umiarkowanym i dobrze rozważonym posunięciem wyrównać choć w małym stopniu różnicę między wsią i miastem. Trudno jest twierdzić, że miasta mają lekarzy za dużo, nie wiadomo zresztą, co tu brać za miarę. Porównawczo z zachodnią Europą w większości miast mamy niedobór, w porównaniu z zapotrzebowaniem, to jest z możliwością zatrudnienia, miasta nasze również odczuwają wciąż brak lakarzy.

Inaczej zupełne wygląda sprawa, jeśli porównać wieś i miasto. Pod tym względem źle jest na całym świecie, było wyraźnie źle i u nas, przed wojną, ale jak już wspomniałem obecnie jest jeszcze gorzej. Mamy wiele miejscowości, w których przed wojną byli lekarze, a które obecnie są prawie, że pozbawione opieki lekarskiej, bo mogą korzystać tylko z pomocy lekarzy dojeżdżających lub różnego rodzaju pseudo-lekarzy, stąd prosta droga do partactwa. O warunkach na ziemiach zachodnich nie mówię, bo tam sytuacja wygląda wręcz rozpaczliwie. Mam na względzie tereny z dawna zagospodarowane. Jakie zdarzają się anomalie w tej dziedzinie wskazuje przykład pow. miechowskiego: przed wojną w całym powiecie było 18-tu lekarzy, obecnie jest 35-ciu; z tej liczby w mieście przed wojną było 6-ciu, obecnie jest 13-tu. Mniej może jaskrawych, bardzo jednak rażących przykładów nienormalnego rozmieszczenia lekarzy, nadmiaru (stosunkowego) w jednej miejscowości, a zupełnego braku w drugiej mamy bez liku. Nie ratują sytuacji wyjazdy grupowe lekarzy, ambulanse, punkty dojazdowe, to są wszystko plasterki, choroby nieleczące.

Musimy zbliżyć lekarza do wsi bo to jest kamień węgielny, zarówno akcji leczniczej, jak i zapobiegawczej. Można się nie wysilać zresztą, w chwili obecnej, jeśli są głębsze przeszkody, na organizację obejmującą całokształt zagadnień zdrowotnych, ale trzeba, w ten lub inny sposób, osiedlić lekarza w miasteczku czy osadzie, odległej nie dalej niż 5—10 km od większych ośrodków wiejskich. Od tego trzeba zacząć wszelkie reformy, albo lepiej — to jest nagła pierwsza potrzeba, którą najpierw należy zaspokoić, aby można było prawdziwe reformy następnie wprowadzać. Inaczej wszelkie reformy sprowadzą się do scholastycznych dyskusji. Osiągnąć to można tylko wspólnym zbiorowym wysiłkiem władz sanitarnych, władz miejscowych i czynników społecznych, wreszcie świata lekarskiego, który w zasadzie musi tę inicjatywę aprobować i poprzeć.

Czy można to osiągnąć drogą tylko dobrowolnego osiedlania się lekarzy? Myślę, że nie, nie odpowiadało by to zresztą ogólnej myśli przewodniej — gospodarce planowej.

Naturalnie, lekarzowi trzeba zapewnić nie tylko możliwość leczenia chorych na poziomie nauki współczesnej, lecz również byt materialny i zaspokojenie jego potrzeb kulturalnych, dostępnych w tym środowisku, ale i to prawdopodobnie nie wystarczy — musimy uciec się do planowego rozsiedlenia lekarzy. Będzie to posunięcie **rewolucyjne**, godzące w sedno rzeczy najistotniejszej i najpilniejszej. Argumenty, że to niezgodne jest z prawami i przywilejami konstytucyjnymi obywatela, tchną nieco naiwnością, wobec wielu innych posunięć, w których o tę zgodność nie dbamy. Ta niezgodność zjedna nam opinię całego społeczeństwa, a w szczególności wsi, która na zaspokojenie swoich elementarnych potrzeb w dziedzinie lecznictwa z utęsknieniem czeka.

Wieś musi mieć lekarzy i to zaraz, a nie za lat 10 — 20, aż miasta będą miały nadmiar.

*) Redakcja artykułem prof. dr. Kacprzaka otwiera dyskusję na temat organizacji zdrowia w nowym ustroju. Oczekujemy głosów lekarzy, studentów-medyków i działaczy społecznych, w szczególności chłopskich.

Anna Kamieńska

Szkoły metodologiczne i szkoły

Ciekawy zjazd naukowy Kół Polonistów, jaki odbył się w Krakowie w ubiegłym tygodniu był terenem kontrowersji dwóch w ogólności stanowisk w ujęciu kultury. Socjologiczne stanowisko młodych badaczy łódzkich i formalizm grup poznańskiej, krakowskiej, warszawskiej — nie są tylko metodycznymi stanowiskami. Wyraża się przez nie stosunek do kultury i do rzeczywistości społecznej, wyraża się ideologia kulturalna. Sprawdzalność humanistyki może się dokonać tylko na gruncie rzeczywistości społecznej, sprawdzalność interpretacji literatury tylko poza literaturą — oto zasadnicze tezy stanowiska łódzkiego. Stąd wypływa ujęcie funkcji literatury w kulturze jako czynnika wychowania społecznego i postulat oceny dzieł literackich z punktu widzenia ich intelektualnej zawartości poznawczej i ideologicznej. Literatura nie może być bowiem rozpatrywana poza **ruchem kulturalnym**, lecz tylko w nim i w jego **dynamice**. W ujęciu metody socjologicznej bazującej na trwałym dorobku formalistów przestaje być wreszcie istotne rozróżnienie artyzmu i tendencji, treści i formy, to, co stanowiło podstawę pozytywistycznej ontologii literackiej i wiązało się z naturalistyczną koncepcją kultury. Badania formalne stanowiące wstępną pracę badacza literatury muszą być następnie zinterpretowane w sposób naukowy przyczynowo i funkcjonalnie — twierdzą zwolennicy kierunku socjologicznego, muszą odpowiedzieć na pytanie: dlaczego autor dzieła literackiego posłużył się określonym systemem środków stylistycznych, jakie poprzez tę swoistą organizację artystyczną zajął stanowisko ideologiczne wobec szerszej rzeczywistości kulturalno społecznej zostającej poza literaturą, ale obejmującej ją. Ideologii dzieła literackiego nie pojmuje się jako deklaracji społeczno politycznej. Liryka wyrażając stany subjektywne i będąc bardziej szczelnie wypełniona konwencjami literackimi niż inne rodzaje zdradza także ideologię autora. Badania socjologiczne potrafią odnaleźć bazę ideologiczną tych konwencji w jakiejś grupie społecznej, w jakimś ruchu kulturalnym. Przyjemnie jest stwierdzić, że przeciwnicy metody socjologicznej nie okopują się już uparcie w swoim formaliźmie naukowym, przyznają pewne koncesje społecznej interpretacji formy dzieła, chociaż nie uważają jej za istotny cel badań literackich. W dyskusji formaliści wysuwali liczne obawy wobec metody socjologicznej podkopującej rzekomo autonomiczność nauki, grożącej przenoszeniem ideologicznych stanowisk społecznych na grunt czystej nauki, zanieczyszczającej ją przez element publicystyki. Literatura byłaby w konsekwencji czymś odizolowanym od działania się kulturalnego, byłaby czymś samym dla siebie i istniejącym odrębnie dzięki konstytutywnemu czynnikowi artyzmu.

Nawet tak pobieżne streszczenie sprawy zjazdu naukowego Polonistów już określa jego społeczne znaczenie. Spór metodologiczny wśród młodych humanistów interesuje nas przede wszystkim jako fakt mówiący o charakterze i kierunku naszego oświecenia. Stosunek do zadań społecznych, przydatność oświatowa zadecydują o roztrzygnięciu tego sporu. Humaniści — naukowcy nie pracują w próżni społecznej. Za katedrą i seminarium polonistyki stoją szkoły podstawowe i średnie. Niezależnie od wewnętrznych konieczności rozwoju nauki — zadania stawiane jej od strony oświaty muszą zdeterminować i determinują jej bieg. Komentarze do wydań tekstów literackich i podręczników historii literatury czerpią swą wyjaśniająco-wychowawczą interpretację z osiągnięć i kierunku nauki o literaturze. W przeważającej liczbie dotychczasowe komentarze są zafałszowane psychologią, mistyką i pustym estetyzmem odziedziczonym po dawnych przezwyciężonych już szkołach i metodach badań literatury.

Badania literackie wzrastają na znaczeniu wówczas, gdy dzieła literackie i wiedza o nich stają się narzędziem wychowania już nie tylko osobowości elitarnego środowiska a całych „dołowych" klas społecznych.

Funkcja oświatowa literatury jest w epoce przemian, jak dziś w nowej Polsce, w systemie, jeśli tak można powiedzieć, **awansowania społecznego ludu** — decydująca.

Analiza formalna pierwszych np. powieści dla ludu, analiza formalna takiego „Pielgrzyma z Dobromilu" księżny Czartoryskiej (I wydanie 1818) nie będzie w stanie powiedzieć nam nic o tym, czym jest w istocie ta książka, nie będzie w stanie powiedzieć nam nic o jej funkcji kulturowej, polegającej niewątpliwie na utrzymanie systemu pańszczyźnianego wsi. W tej funkcji oświatowej książka Czartoryskiej musi być nazwana zachowawczą. Taka ocena ideologii ma oparcie także w morfologicznej interpretacji formy „Pielgrzyma z Dobromilu". Podjęcie przez ziemiaństwo dzieła oświecania ludu nie było postępowym dziełem. W „Gazecie Wieyskiej", interesującym organie ideologicznym pewnej grupy ziemiańskiej w roczniku 1817 odczytujemy inną ideologię: potępienie oświaty, która nie wnosi zmian ustrojowych. Autor listu do redaktora „Gazety Wieyskiej" Ksawerego Grossa okazuje się wrogiem ustanowienia szkół wiejskich przed dokonaniem zasadniczych zmian ustrojowo ekonomicznych, przed **wprowadzeniem oczynszowania**. Argumentuje: „Sądzę owszem, że promień światła wdzieraiący się do chatek rolniczych, wykryć iedynie zdoła ich mieszkańcom ciężką ich nędzę i uniesieniem do bytu pomyślnieyszego, iakie w sercach zrządzi, na zawsze pomiesza spokoyność i tem samem zniszczy ich szczęście. Z tego pobudzenia chęci do lepszości nie mogącey się ziścić, ponieważ **skład nasz wewnętrzny wiekami uświęcony**, staie śey na przeszkodzie, wyniknąć musi koniecznie szkodliwy spór namiętności. Wraz z poznaniem siły umysłowey, iaką człek każdy mieści w sobie, rozwinie się **wyobrażenie dostoyności**, działaniem przeszłych wieków zatartey w włościanach polskich. Podanie środków do rozumowania zrządzi bezpośrednio rozumowanie, którego wypadkiem koniecznym będzie poznanie niedoli, z którey jednak dźwigać się nie nauczą szkolne prawidła". Autor sądzi dalej, że szeroka i wciąż rosnąca potrzeba oświaty zaistnieje dopiero w wyniku uwłaszczenia włościan, tak jak oświata ludu w Anglii i Prusach ma oparcie w systemie prawnym wsi tamtejszych. Inaczej będzie to oświata pozorna i ograniczona. „Gazeta Wieyska" w swoim kierunku myślenia systemowego była głęboko postępowa, choć nie zalecała oświaty.

Przykład ten zaczerpnięty wprawdzie nie z literatury pięknej a publicystyki stanowi jednak aktualną rzeczywistość ideologiczną dla powieści Czartoryskiej. W latach 1815—30 wieś polska podlegała obu zarysowanym ideologiom wychowawczym, obu systemom ujęcia układu społecznego warstw, a przede wszystkim podległa była przeciwnym w koncepcji narodu patronatom wychowawczym.

W praktyce obie ideologie stanowiły prądy kulturalne, których postępowość w stosunku do układu społecznego jesteśmy w stanie ocenić znając rzeczywistość współczesną. Grupa ideologiczna „Gazety Wieyskiej" dążyła do zmian ustrojowych, które by stały się podstawą rozwoju kultury wsi. Stanowisko Czartoryskiej zmian społecznych nie przewidywało, polegało na wierze w postęp kulturalno-moralny na tle byle jakiego ustroju. Oceniając powieść Czartoryskiej, jak zresztą i inne utwory literackie dla ludu mające spełniać przede wszystkim funkcję oświatową, nie zabawową — musielibyśmy ocenić jej stanowisko ideologiczne — **o ile było historycznie słuszne** i postępowe. Lecz przecież oceny tej dokonywać nie będziemy znów w próżni ideologicznej czy zaideologicznego Olimpu, lecz tkwiąc w ustroju obecnym, czerpiąc z postulatów wychowania narodowego w państwie ludowym, określonym ustrojowo przez reformę rolną, upaństwowienie przemysłu, reformę szkolnictwa. Metoda naukowa postulująca badaczowi-humaniście amputację jego kulturalnych połączeń ze współczesnością nie zyskałaby i tak nic na tym okaleczeniu. Pozbawiłaby się możności sądzenia słusznego i umotywowanego nie rezygnując przecież zupełnie z oceny społecznej, która jest zawarta i w analizie formalnej, (jak to było w pracy poznańskiej o „Dzieciach" Prusa, gdzie stwierdzono przecież zafałszowanie rewolucji w utworze, ale w imię pewnej przemilczanej wiedzy o rzeczywistości społecznej współczesnej Prusowi i obecnej, jak w pracy krakowskiej o strukturze nowel Prusa, gdzie brak sprawdzianu objektywnego stanowił o dowolności najkonsekwentniej zbudowanego wewnętrznie schematu formalnego).

Jak zatem uciec od pytania, jakie stawia czytelnik literatury, jakie stawia kształcąca się młodzież; dlaczego autor dzieła literackiego posłużył się takim właśnie systemem środków artystycznych? jakie poprzez organizację artystyczną materiału językowego zajął stanowisko ideologiczne? jak my określimy swoją pozycję społeczną, jaki wzór życia realizujemy gustując w jakimś typie literatury?

Jeśli te pytania jawnie lub skrycie nas nurtujące pozostawimy bez odpowiedzi, jaką mogłoby dać tylko naukowe badanie socjologiczne, wydani zostaniemy na łup laickiej, dowolnie, ad hoc konstruowanej ocenie społecznej funkcji dzieła i jego ideologii. Skazani zostaniemy na kręcenie się pośród literatury dawnej czy współczesnej bez drogowskazu, na chaos wpływów, na niewiedzę, na fałszywe decyzje działania, zmarnowane i sprzeczne wysiłki opanowania rzeczywistości w osobistym i społecznym interesie.

Słuszność socjologicznej interpretacji literatury dyktuje przecież znowu nie olimpijska metodologia beznamiętności wobec przemian życia kulturalnego, lecz sam bieg życia, dla którego coraz istotniejsza staje się zawartość poznawcza, wychowawcza i ideologiczna literatury pięknej szczególnie dla podniesionych do udziału w kulturze narodowej całych klas społecznych. Wybierając metodę socjologiczną stwierdzamy tylko związek swój ze współczesnością, którą opanować pragniemy rozumieniem.

Kraków, 4.XI.47

MICHOVIL PAVLEK — MISZKINA

(Dokończenie ze str. 6)

uporządkowanych myśli i uczuć, lub innymi słowami zwierciadłem duszy ludzkiej. Jaką jest kiedy ta dusza, takie też głosy wydaje ze siebie. Inaczej np. czuje człowiek, jako dziecko, inaczej jako młodzieniec, dojrzały człowiek lub nad krawędzią grobu. Inaczej, gdy jest radosny, rozżalony, gdy ma co mu trzeba, lub gdy dręczą go braki.

Nasza literatura chłopska jest młoda. Albo, aby dokładniej powiedzieć, w tych kilkunastu latach, odkąd i wiejskiemu światu umożliwiono znakami odgadywać cudze myśli, odważyło się dopiero kilku ludzi, że i oni próbują w tej formie ujawniać swoje.

Nie jest to literatura, to jest dopiero próba, aby w epoce wielkich duchowych ruchów i przewrotów zwrócić komuś uwagę, żeby pomyślano o wsi.

Chłopską literaturę stworzy się dopiero wtedy, gdy wszystkim mieszkańcom wsi umożliwi się: 1) poznanie liter, 2) poznanie potrzeby tego i 3) odciążenie w ciężkiej pracy fizycznej.

Setki lat świat wiejski wyrażał swe myśli i uczucia w inny sposób: w rzeźbie, hafcie, w budowie domów. Gdyż innych znaków nie znał. I gdy je pozna każdy człowiek, to dopiero wtedy odkryje się wszystko to, co leży zakopane w duszy ludu...

Dopóki literaturą zajmowali się jedynie ci, którzy mieli życie zabezpieczone, żądali sztuki. Dzisiaj to nie wystarcza. Literatura ma być obrazem życia narodu. Zwierciadłem duszy narodu. Krzykiem jego bólów. Skupieniem jego nadziei. Środkiem do osiągnięcia wiecznych ideałów duszy człowieczej: Piękna, Dobroci, Sprawiedliwości, Pokoju i ludzkiego życia".

Paweliczowa „niezależna Chorwacja", małpując hitlerowskie Niemcy i faszystowskie Włochy, chełpiła się opieką nad sztuką i kulturą, popieraniem rozwoju twórczych sił narodu, rozmachem wydawniczym itp. A tymczasem jakiż los zgotowała Miszkinie, temu istotnie wielkiemu samorodnemu talentowi literackiemu, z którego powinna była być dumna? Szczegóły nie są mi znane, wiem, tylko, że Paweliczowa banda ustaszów pojmała go jak zbrodniarza, poddała wyszukanym okrutnym torturom, a przebiwszy mu kawał drutu przez ucho, poprowadziła na stracenie. Słusznie też dzisiaj lud chorwacki czci w Mihovilu Pavleku — Miszkinie męczennika ruchu chłopskiego i ideałów ogólnoludzkich.

Wiktor Bazielich

F A K T Y I Z D A N I A

Poezja dla „ludu"

Kjw w „Szkole krytyków" w ostatnim 45 numerze „Odrodzenia" zajmuje się „źródłem i adresem" poezji. Jest nim lud. Uwagi krytyka zostały wywołane przez Jastruna, który pisząc o poezji Tuwima określił najlepsze jego osiągnięcia jako poezję ludową tzn. wynikającą z najogólniejszych, wszystkim ludziom wspólnych treści życiowych. Lud przedstawia się. kjw. jako świeża niezapisana doświadczeniem kulturalnym karta. Wysuwając trafny jak się zdaje postulat wychowania do sztuki przede wszystkim na sztuce współczesnej wypowiada jednocześnie kjw. wątpliwe zdania o ludzie jako odbiorcy kultury. „Medaliony" Nałkowskiej, czy wiersze obozowe Hołuja, o których pisze kjw.. że wzruszają na świetlicach najprymitywniejszych słuchaczy niewątpliwie są lekturą głęboko współczesną, w tym sensie historyczną. Przez historyczność, a nie przez ogólnoludzkie i rzeczywiste pierwiastki trafiają do czytelnika. Ludowe, ogólnoludzkie, wieczyste Homera, Dantego, Szopena to co stanowi rzekomo o ich wielkości jest w gruncie rzeczy właśnie najściślej historyczne.

Pisze jednak kjw: „Odbiorca, nie wywodząc się z mieszczaństwa — świeżo wzbogacone łyki wierszy nie czytają — wkracza drogą awansu społeczenego w nasze życie kulturalne, jest odbiorcą niewyrobionym i świeżym. Lecz napewno nie jest odbiorcą o zepsutej wyobraźni. Dopóki mu jej nie spaczą powieścidła-kryminalne, złe filmy, jarmarczne obrazki, te gnilne odpadki pseudokultury, dopóty jego wyobraźnia jest do zdobycia i do zjednania". Otóż wszystko naodwrót. Wzbogacone łyki wiersze czytają! Wzbogacone łyki stanowią dziś trzon odbioru kultury. Wzbogacone łyki zapełniają teatry, kupują książki, posyłają dzieci do gimnazjum ogólnokształcącego i uczą je języków. Nie sposób niedowidzieć, że i to jest swoisty awans kulturalny. Z drugiej strony — lud — klasy chłopska i robotnicza także nie przychodzi do Nałkowskiej, Hołuja i kjw z próżni kulturalnej. Przychodzi jeśli nie z remanentami starej kultury ludowej, to właśnie z „gnilnymi odpadkami pseudo-kultury" w postaci złych powieści, filmów, obrazków itp. Kjw wyraża się o tych formach pogardliwie — jednak wchodząc na grunt socjologii kultury mógłby zapytać, czy w tych złych artystycznie formach nie wyraża się także pewien awans kulturalny, czy (ciągle w ramach ocen socjologicznych, o które kjw się pokusił), podobanie się złego filmu nie jest wyższą formą percepcji kultury, jak używanie krzywego garnka, nad którym wzdychają z zachwytu esteci? „Odpadki pseudo-kultury były drogą awansowania kulturalnego nie zorganizowaną lub co najwyżej zorganizowaną przez interes różnych wyzyskiwaczy upośledzenia kulturalnego mas. Droga awansowania kulturalnego dziś winna być zorganizowana. Sieć tej orgnizacji — szkoły. Doceniając pochlebne słowa kjw o ludzie pełnym odbiorczych zdolności kulturalnych, wrażliwym i czującym— sprzeciwić się musimy jego wyobrażeniu ludu mocno przypominającym schematyczne pojęcia romantyczne. „Nasi najwięksi poeci i Szopen rozumieli doskonale znaczenie i charakter sztuki ludowej i tworzyli ją bez ustęptsw na rzecz źle pojętej popularności". Nie gubmy się w historii! Szopen tworzył dla saloników szlacheckich, po których odziedziczyły go właśnie „wzbogacone łyki" drobnomieszczaństwa. Szermowanie przykładem Szopena jako czyniącym wątki kultury ludowej — narodowymi jest dziś banalne. Szopen nie adresował swoich mazurków do ludu i nie mógł, jeśli chciał zostać Szopenem. Nie można dziś pisać o odbiorze kultury przez lud bez znajomości sytuacji społecznej i kulturalnej ludu, a przede wszystkim jego wewnętrznego zróżnicowania. Bezpieczniej więc będzie pisząc o poezji dla ludu słowo „lud" umieścić w cudzysłowie.

Paulina Czyżowa

Głos Ameryki

Nawet mniej uważni czytelnicy pamiętają zapewne świetny obrazek Seweryna Skulskiego pt. „Onufry Dyrda" drukowany w 21-22 (100-101) n-rze „Wsi". Skulski — reemigrant z Ameryki nakreślił w nim postać „patrioty" emigracyjnego — właściciela knajpy, który przy barze „salunu" i w swej działalności społecznej nadaje ton miejscowej Polonii, jak najgorzej w istocie służąc sprawie polskiej.

Obrazek Skulskiego został ostatnio w całości przedrukowany w jednym z pism Polonii amerykańskiej: „Gwiazda Polarna" Stevens Point, Wis i opatrzony komentarzem czołowego dziennikarza grupy liberalnej, red. O. Bartosza. Komentarz ten brzmi:

„Obywatel Skulski chciał w lekki, dowcipny sposób poinformować rodaków w Polsce o stosunkach naszych w Ameryce. Napisał w powyższym felietonie dużo prawdy, ale na szczęście prawdy sprzed trzydziestu, czterdziestu lat. Gdybyśmy dzisiejszą wieś polską mierzyli metrem z roku 1910-go, to przedstawilibyśmy podobnie wierny obrazek. A u nas w Ameryce postęp ruszył dłuższymi krokami niż na wsi w Polsce. Ludzie, którym Dyrda służył za tłumacza, zmieniał pieniądze po wypłacie i powiadał jak mają głosować, postarzeli się albo pomarli. Dyrda nie jest już centralną figurą, nie interesuje się wiele sprawami polskimi, a już na pewno nie może być Dyrdą, którego bodli ci, co szli do Legionów i ci, co maszerowali spod Lenino. Dzisiejszy Dyrda może nigdy nie słyszał o Lenino. Sala jego przestała być punktem zbornym dla Polonii. Zastąpiła ją już dawno Sokolnia, potem Dom Polski, ostatnio Dom Związkowy. Rej w nich wodzą prezesi Gniazd i Gmin Związkowych. Nie są nimi saluniści, ale **kontraktorzy, właściciele składów mebli, adwokaci, albo dentyści.** Dyrda już nie ma wzięcia ani w organizacji, ani w kościele. Nie ma Dyrdy w ogóle. Został tylko w pamięci tych, którzy dawniej byli w Ameryce i nie przyszło im na myśl, że tu też mogły zajść pewne zmiany. I zaszły..."

— Nie ma więc już Dyrdy w polskiej wsi na terenie Ameryki. Jeśli jeszcze gdzieś istnieje, to **„nie interesuje się wiele sprawami polskimi"**, „może nigdy nie słyszał o Lenino". Miejsce jego w działalności patriotycznej i społecznej zajęło dobrane towarzystwo „kontraktorów, właścicieli składów mebli, adwokatów albo dentystów".

W wyjaśnieniach red. O. Bartosza warto zwrócić uwagę na dwa momenty:

1) Jedną ze z m i a n (z jaką dumą te zmiany są w komentarzu podkreślone!) w sytuacji Polonii amerykańskiej jest zobojętnienie naszych rodaków na sprawy polskie. „Nie interesuje się wiele sprawami polskimi", „nie słyszał o Lenino" — z przykrością powtarzamy własną opinię komentatora „Gwiazdy Polarnej". Z przykrością stwierdzamy, że dziś właścicielem „salunu" chytrego Dyrdy-Polaka jest sprytny i kuty na cztery nogi Dyrda—Jankes.

2) Miejsce prymitywnego choć obrotnego właściciela nie nazbyt zasobnej knajpy zajęli ludzie zamożniejsi: kontraktorzy, właściciele składów mebli, adwokaci. Zmiany te jednak w naszych oczach nie zasługują na chełpliwe podkreślenie.

Nie sądzimy, abyśmy dobrze służyli sprawie polskiej i sprawie postępu społecznego, gdyby w naszych domach ludowych i świetlicach wiejskich rej wodzili miejscowi handlarze, pośrednicy i sklepikarze. Gdyby w ogóle p r o f e s j a i jej rodzaj stanowiły kryterium w wysuwaniu naszych aktywistów na wsi. W naszym rozumieniu przodownikiem i działaczem winien być nie miejscowy właściciel grubego portfelu, lecz człowiek, którego kwalifikuje jakość społecznego działania.

Chociaż smutnych i gorzkich spraw Polonii amerykańskiej nie załatwia dziś już „salunista" Onufry Dyrda przy barze, lecz jakiś nowy pan mecenas Dyrda w Domu Związkowym — zmiana to nieistotna. Jeśli mamy wierzyć komentatorowi Skulskiego, to obrazek „Onufry Dyrda" uznać musimy — niestety — za wierny i na dziś.

Jan Sygała

O cudownej lampie Aladyna

Zagadnienie czytelnictwa na wsi stało się już przedmiotem dyskusji, natomiast mało mówi się o dziecku wiejskim jako odbiorcy literatury.

Ważną tę sprawę porusza w miesięczniku „Życie Szkoły" (nr 9 wrzesień 1947) Tadeusz Kuligowski. Autor artykułu wychodzi tradycyjnie od psychologii. Opierając się na badaniach Kreutza uważa za podstawową sprawę różnic typów psychologicznych i dlatego uważa, że różnice psychiki dziecka miejskiego i wiejskiego nie są istotne. Nie środowisko miasta i wsi kształtuje psychikę, lecz system kulturowy. „Może zatem są mniejsze różnice pomiędzy dzieckiem wiejskim i miejskim, niż pomiędzy człowiekiem ekonomicznym ze wsi a wiejskim człowiekiem religijnym..."

Dlatego to tak wielki wpływ ma książka na umysł dziecka, wprowadza je bowiem w określony krąg wartości.

„Wieś jako rynek zbytu książki prawie nie istnieje", dziecko wiejskie pragnie książki. — Życiorysy „Młodego Pokolenia Chłopów" dowodzą, jaką głęboką rewolucję wprowadza w życie umysłowe dzieci książka, zwłaszcza w prymitywnym kulturalnie środowisku. „Znałem na wsi chłopca — pisze autor — który ze śmieci na strychu wygrzebywał strzępy biblioteki własnego dziadka stolarza. Były tam żywoty świętych, opowiadania ewangeliczne i biblijne, cudowne podróże po egzotycznych morzach"...

Wychodzi wiele książek dla dzieci. — Są wśród nich dobre, choć brak związanych tematycznie ze wsią. Są jednak — niedostępne dla wsi. Przyczyny — zbyt wysoka cena sprzedażna książki i brak organizacji kolportażu na terenie wsi.

Są to sprawy, o których nigdy dosyć.

Anna Kamieńska

List o studiach uniwersyteckich

Nauczenie a praca naukowa to dwie różne rzeczy. Dzisiaj praca naukowa na wyższych uczelniach prawie nie istnieje i śmiem twierdzić, że w warunkach, jakie panują na wyższych uczelniach nie może być o niej mowy. Składa się na to szereg przyczyn: brak ludzi, brak warunków materialnych. Te przyczyny są ważne, ale sądzę, że nawet po usunięciu ich na uczelniach nie wykształci się naukowców. Śmiem twierdzić, że wogóle przy zakładach naukowych nie wykształcimy dobrych naukowców.

Do wykształcenia naukowców potrzebne są instytuty naukowe. A znów wprowadzenie instytutów naukowych, napotyka na wielkie trudności. Przede wszystkim brak warunków, pomieszczeń, książek, laboratoriów. Nowe projekty zapowiadają dwutorowość w nauczaniu — kształceniu naukowców — praktyka i kształcenie zawodowców. Jak to się przedstawia na akademii górniczej, gdzie studiuję. Na Akademii Górniczej ma się właśnie wprowadzić osobne szkolenie zawodowców i naukowców. Na pierwszy rok Akademii przyjmuje się wszystkich bez wyjątku, na drugim roku następuje rozdzielenie na naukowców i kształcących się na inżynierów zawodowców. Przekonanie o niższszości pracy zawodowej wypływa u nas z postawy inteligenckiej, poszlacheckiej.

Co ambitniejszą jednostka, a nie co przydatniejsza, będzie się starała zdawać egzaminy na naukowców. Czy egzaminy na uczelniach są wykładnikiem zdolności naukowej, to jest kwestia wątpliwa. Zdanie egzaminu na wyższych uczelniach ogranicza się do opanowania pamięciowego materiału w jednym zakresie. Zdanie egzaminu nie kwalifikuje studenta na naukowca.

Sprawa młodzieży chłopskiej na uczelniach wyższych. Jestem na uczelni, gdzie statystyka podaje 40% młodzieży pochodzenia chłopskiego. Jest ona rzeczywiście pochodzenia chłopskiego. Wywodzi się ze wsi, ale dotychczasowe wychowanie i nastawienie, oderwało całkiem tę młodzież od wsi. Niema ona z nią nic wspólnego. Dlaczego przyszła na wyższe uczelnie? „Studiuję, żeby dobrze zarabiać, żeby mieć stanowisko". Myślę, że Wy, pisarze chłopscy musicie i moglibyście zmienić postawę społeczną studiującej młodzieży.

Tadeusz Kucharzyk
Kraków — Akademia Górnicza.

W Polsce pozostali chłopi

Stanisław Mikołajczyk odbył drogę powrotną do Londynu, witany radośnie przez panów Zaleskich, Arciszewkich, Kwapińskich, Strońskich „premiera" hr. Bór-Komorowskiego. Emigracyjny „Wieszcz narodu" Marian Hemar napisał zapewne okolicznościowy wiersz na przywitanie. Radio nowojorskie i konserwatywna prasa amerykańska okrzyczała byłego prezesa PSL za męczennika sprawy chłopskiej.

Opinia publiczna kraju pożegnała Mikołajczyka z taką radością, z jaką witali go w Londynie europejscy ex królowie.

„... Oczekiwanie na interwencję zagranicy, stawało się coraz bardziej beznadziejne. Nie przyszła Góra do Mahometa, poszedł więc Mahomet do Góry. Wzrastająca opozycja wewnątrz stronnictwa, coraz większa izolacja, lęk przed śmiesznością pchnęły Mikołajczyka do ucieczki na dalszą służbę interesom obcym Polsce Ludowej..." (premier Cyrankiewicz).

Podczas gdy Mikołajczyk przygotowuje się być może do objęcia funkcji vicepremiera w „rządzie" londyńskim, „Wici" piszą: „Polityka *mikołajczykowska została zdemaskowana* przez samego jej założyciela, który ujawnił swoje powiązania z obozem anglo-saskiego kapitalizmu. Fakt ten ostatecznie już chyba otworzy oczy wszystkim tym, kórzy do ostatnich jeszcze dni łudzili się, że Stanisław Mikołajczyk w roku 1945 wrócił z Londyn dla uczestniczenia w ugrupowaniu nowego ustroju, opartego o Manifest KPWN. Wierzymy, że nareszcie zaistniały możliwości pełnego udziału wsi w budowaniu Polski Ludowej".

Nie inne jest stanowisko dołów PSL. Zarząd powiatowy — Dąbrowa Tarzewska ogłosił rezolucję w której można czytać: „Ucieczka Mikołajczyka pokazała, że z Polskim Ruchem Ludowym nie ma nic wspólnego. Naszym zadaniem jest przepędzić z organizacji ludowych wszystkich przemalowanych reakcjonistów, nie chcemy być członkami stronnictwa, w którym zasiadają panowie Bańczyki, Wójciki i inni, sprzeciwiający się nawet woli większości członków Rady Naczelnej".

Oświadczenie sejmowe nowego prezesa klubu poselskiego PSL — Czesława Wycecha budzi jednak pewne zastrzeżenia. Mówił on wprawdzie ...„nasze miejsce jest we wspólnym marszu z obozem lewicy społecznej'... Cóż, kiedy poseł Wycech powiedział także i co innego: „działając w ramach tego sojuszu, (robotniczo - chłopskiego) chcemy zachować własną twarz chłopsko-ludową, by życie polityczne kraju uczynić jeszcze bardziej pełnym, różnorodnym i bogatym, ale zharmonizowanym zgodną współpracą partyj chłopskich i robotniczych".

Jest to głos liberała, nawiązujący wyraźnie do tradycji przedwojennych rozmnażania ugrupowań partyjnych, by życie polityczne, społeczne i gospodarcze kraju „uczynić jeszcze bardziej różnorodnym". Tak się mówiło w parlamentach państw liberalno - kapitalistycznych .Może jednak poseł Wycech powiedział powyższe słowa raczej z przyzwyczajenia niż z przekonania.

Po ucieczce Mikołajczyka — jak pisze „Dziennik Ludowy" — „w Polsce pozostali chłopi i pozostaną w niej na zawsze. Dziś może jeszcze na trud dokończenia przebudowy i utrwalenia lepszego ustroju, lecz jutro na szczęśliwość wolnego kraju demokracji ludowej. Nie widać więc, by popłakiwali, by obchodzili żałobę".

Rzeczywiście nie widać nigdzie żałoby po Mikołajczyku.

Piotr Pigwa

Chłop stale jeszcze na wolnym rynku

Zagadnienie włączenia gospodarki chłopskiej w zmienioną strukturę gospodarczą kraju nastręcza wiele kłopotu.

Po wyniku rozmów prowadzonych przez kilkanaście miesięcy między Z.S.Ch. i „Społem" sytuacja na wiejskim rynku miała być opanowana. Przyjęto, że chłopi wypełniający olbrzymią część sektora prywatnego, zwiążą się przy pomocy spółdzielczości z oficjalnym, „sztywnym" rynkiem towarowym. Mając z jednej strony pełne szanse zbywania nadwyżek z własnej produkcji, z drugiej — możliwości zaopatrzenia swoich gospodarek w niezbędne artykuły rozmaitych przemysłów, odetną się raz na zawsze od tzw. „wolnego rynku", na którym panuje chaos, wyzysk i spekulacja.

Rozporządzamy już pewną ilością cyfr dosyć dokładnie ilustrujących stosunek chłopa do wolnego i spółdzielczego rynku towarowego. Cyfry te ogłosił p. Wacław Pytkowski w artykule pt. „Wieś a rynek" („Gospodarka planowa nr. 6, 1947), wykorzystując osiągnięcia badawcze Wydziału Ekonomiki Rolnej, przy Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstw Wiejskich.

„... na rynku sztywnym istniało w porównaniu z rynkiem wolnym duże rozwarcie nożyc cen. I tak np. cena nabycia nawozów sztucznych na rynku sztywnym była 24 — żelaza 6,6 — zboża 2,8 — kartofli 7,7 — pasz dokupnych 2,7 — nasion 3,5 — razy wyższa niż na rynku wolnym... ".

... Już bez bliższej analizy rzuca się w oczy dominująca rola rynku wolnego..., rynek sztywny liczył chłopu za koszulę 309 kg żyta (to znaczy cá 3000 zł, wg. cen rynku wolnego), wolny 25 do 30 kg. Za metr materiału robotniczego 266 kg żyta, wolny — 13 do 46 kg, za różne perkaliki 70 do 80 kg, żyta, wolny — 5 kg. A ponadto należy jeszcze podkreślić, że dopiero w r. 1946 w wojew. rzeszowskim i lubelskim były wydawane materiały włókiennicze za odstawione w r. 1945 i r. 1946 „kontyngenty", dotyczy to również innych województw, tylko w mniejszym stopniu". (Wacław Pytkowski).

Przytoczona tu analiza cen usprawiedliwia całkowicie przebieg zakupów dla gospodarstw chłopskich, skupiających się w olbrzymiej większości na wolnym rynku.

Obejmuje on:

99,7%	zakupów	inwentarza
98,2%	„	drobnych narzędzi
97,6%	„	inwestycji
92,6%	„	pasz dokupnych
90,5%	„	nasion
90,0%	„	ziemniaków
88,4%	„	żelaza
74,7%	„	nawozów
74,7%	„	zboża

Łącznie zaopatruje się chłop w 90,55% na wolnym rynku, czerpiąc stąd 73% uzyskiwanego w ogóle dochodu.

Oczywiście można by się tu zastanawiać nad elastycznością rynku wolnego i sztywnego w stosunku do potrzeb chłopa.

Można by tu wykazać stałe przystosowanie wolnego rynku do zmiennych warunków zapotrzebowań i zbytu gospodarstw rolnych oraz sezonowe tylko zakupy i akcje sprzedaży na rynku reglamentowanym, jako wyraz małej elastyczności tego rynku w stosunku do potrzeb gospodarczych wsi. Można by także wysunąć poważne zastrzeżenia pod adresem spółdzielczości.

Na razie jednak chodzi o co innego. Powtórzmy za W. Pytkowskim: „Powyższe rozważania dostarczyły nam pewnych spostrzeżeń orientacyjnych i tak tylko należy je traktować".

Wiesław Jażdżyński

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**
Redaguje Komitet
Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś", Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Konto PKO Łódź VII — 1080.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź, ul. Żwirki 2. D—017854